ORA ET AMA

ŚWIATŁO INTELEKTU

Dziesięć bram Imienia, języka i wewnętrznego poznania

Mistyczna księga inspirowana Or ha-Sekhel Abrahama Abulafii

WĄSKA ŚCIEŻKA • ABRAHAM ABULAFIA • TOM I

Rękopis autorski do redakcji · 2026

Spis treści

Od redakcji. Dlaczego ta książka istnieje
Prolog. Dom przed świtem
Część pierwsza. Przygotowanie domu
Brama pierwsza. Naprawianie wyłomów
Brama druga. Kształt czynu
Brama trzecia. Sekret języka
Brama czwarta. Litery powstawania
Brama piąta. Trzy wymiary mowy
Część druga. Imię i przemiana
Brama szósta. Jedność, której nie można posiąść
Brama siódma. Sztuka przestawiania liter
Brama ósma. Głos na granicy ciszy
Brama dziewiąta. Węzły i rozwiązywanie
Brama dziesiąta. Postać proroctwa
Część trzecia. Pięć listów z Wąskiej Ścieżki
List pierwszy. Do człowieka, który szuka znaku
List drugi. Do kobiety, która nosi wiele imion
List trzeci. Do tego, kto boi się ciemności
List czwarty. Do nauczyciela, który chce pozostać uczniem
List piąty. Do czytelnika, który doszedł do ostatniej strony
Część czwarta. Dziennik czytelnika
Dziesięć dni z „Światłem intelektu”
Epilog. Światło pozostaje pytaniem
Aneks I. Mapa dziesięciu części historycznego Or ha-Sekhel
Aneks II. Postać autora i świat jego tekstu
Aneks III. Słownik pojęć
Aneks IV. Wykaz wykorzystanych źródeł i dalszych lektur
Kolofon

Od redakcji. Dlaczego ta książka istnieje

Ta książka narodziła się z pytania, które potrafi zburzyć spokój nawet w najcichszym pokoju: czy można nauczyć się patrzeć na świat inaczej, nie uciekając od samego świata? Nie chodzi o zdobycie jeszcze jednego sekretu, o nową nazwę dla znanego doświadczenia ani o zapewnienie sobie miejsca wśród wybranych. Chodzi o ów rzadki rodzaj uwagi, przy którym słowo odzyskuje ciężar, myśl przestaje być hałasem, a człowiek uświadamia sobie odpowiedzialność za to, co mówi, czyni i rozumie.

Punktem wyjścia jest *Or ha-Sekhel — Światło intelektu* — dzieło trzynastowiecznego żydowskiego myśliciela i kabalisty Abrahama Abulafii. W jego własnym wstępie napotykamy obraz domu, do którego wpada promień słońca. Dom był mroczny, więc jego sprzęty stały się niewidoczne, choć nadal pozostawały na swoich miejscach. Światło nie wnosi do domu nowych przedmiotów. Pozwala zobaczyć to, co już w nim jest, i uporządkować rzeczy, zanim znów nadejdzie noc. Ta metafora jest źródłem jednej z najważniejszych intuicji niniejszej księgi: wgląd nie musi oznaczać opuszczenia życia. Czasem oznacza powrót do życia z jaśniejszym wzrokiem.

Abulafia nie był współczesnym nauczycielem rozwoju osobistego. Myślał kategoriami Tory, przykazań, Boskiego Imienia, hebrajskiego języka świętego, filozofii intelektu i idei proroctwa. Jego dzieło należy czytać w tym kontekście. Ten tom nie rości sobie prawa do przekazania wszystkich jego nauk, do zastąpienia tradycyjnego studiowania ani do wtajemniczania kogokolwiek w religijną praktykę. Stanowi autorską książkę literacko-filozoficzną, której dziesięć bram odpowiada dziesięciu tematom zapowiedzianym przez autora w strukturze *Or ha-Sekhel*.

Pomiędzy głosem źródła a naszym głosem istnieje wyraźna granica. Kiedy mówimy o tym, co napisał Abulafia, staramy się to nazwać i wskazać miejsce w tekście. Kiedy rozwijamy metaforę, proponujemy pytanie współczesnemu czytelnikowi albo tworzymy obraz literacki, jest to interpretacja Ora et Ama, a nie cytat ani rekonstrukcja trzynastowiecznego nauczania. Dlatego zamiast zamieszczać pozornie dosłowne, wygładzone przekłady bez kontroli filologicznej, umieściliśmy na końcu mapę tekstu, noty o źródłach oraz miejsca wymagające sprawdzenia w kolejnej edycji.

W otrzymanych materiałach znajduje się nowożytne wydanie hebrajskie redagowane przez Amnona Grossa w 2001 roku. Jego aparat redakcyjny podlega odrębnej ochronie i nie stanowi materiału do swobodnego kopiowania. Współczesne angielskie przekłady i antologie

służą nam do porównania zagadnień, lecz nie są tekstem, który można podać jako własne tłumaczenie. W tej wersji wydawniczej świadomie rezygnujemy z obietnicy pełnego przekładu *Or ha-Sekhel*: do jego przygotowania potrzebna byłaby osobna edycja językowa i kontrola hebraisty.

Wątki dotyczące dawnych technik głosowych, ruchu i pracy z oddechem przedstawiamy opisowo, nie w postaci instrukcji ich intensywnego odtwarzania. Ich historyczny cel i religijne znaczenie nie są tożsame z prostymi współczesnymi ćwiczeniami uważności. Nasze proponowane praktyki mają charakter spokojnej lektury, zapisywania refleksji i namysłu etycznego; nie są obietnicą wizji, proroctwa ani szczególnych stanów świadomości.

Ta książka zaprasza więc nie do zdobycia cudzego sekretu, lecz do rzetelnego spotkania z jednym z najśmielszych umysłów żydowskiego średniowiecza. Pozostawimy między nami i nim przestrzeń: przestrzeń różnicy, szacunku i twórczej odpowiedzi.

Prolog. Dom przed świtem

Przed świtem dom nie miał kształtu.

Krzesło stojące pod ścianą było jedynie cięższą plamą mroku. Na stole leżała księga, lecz można było rozpoznać tylko jej prostokątny cień. U okna stał człowiek, który znał ten pokój od wielu lat. Wiedział, gdzie kończy się stół, gdzie trzeba pochylić głowę, żeby nie uderzyć o belkę, gdzie znajdują się drzwi. Potrafił poruszać się po omacku z taką biegłością, że uważał to za widzenie.

Nocą niewiedza bywa praktyczna. Jeśli przez długi czas nic się nie zmienia, pamięć wystarcza. Przedmioty trwają na swoich miejscach, drogi pomiędzy nimi stają się nawykiem, a człowiek zaczyna utożsamiać znajomość z rozumieniem. Nie potrzebuje pytać, dlaczego stoi tutaj. Nie potrzebuje sprawdzać, czy stół nie został przesunięty. Dom jest światem tak długo, jak długo nic nie domaga się jego przemyślenia.

Wreszcie za oknem pojawiła się pierwsza jasność. Nie wydarzyło się nic gwałtownego. Nie zagrzmiał głos. Nie otworzył się sufit. Na podłodze położyła się blada smuga, a potem następna. Człowiek zobaczył niewielką rysę w desce, której dotąd nie dostrzegał. Zobaczył pył na grzbiecie księgi. Dopiero gdy podniósł ją ze stołu, zauważył, że przez wiele miesięcy odkładał ważną rozmowę, której śladem była kartka wsunięta między strony.

Światło przyszło bez nakazu. A jednak samo widzenie domagało się odpowiedzi.

Mógł odłożyć księgę, zasłonić okno i odzyskać spokojną ciemność. Mógł również usiąść, przeczytać zapisane na kartce słowa i odpowiedzieć na nie. To był początek pracy, o której żadna wizja nie mogła go wyręczyć. Nie wystarczało, że zobaczył. Musiał jeszcze zdecydować, co zrobi z tym, co stało się widzialne.

W tym miejscu rozpoczyna się nasza opowieść o świetle intelektu. Nie o świetle, które daje człowiekowi prawo do panowania nad innymi. Nie o blasku, którym można ozdobić własne imię. O świetle, które zdejmuje z rzeczy pozory oczywistości. O rozpoznaniu, po którym można uporządkować dom, przeprosić, poprawić błąd, powstrzymać pochopny sąd, uczynić miejsce dla innej osoby.

Dawny mistrz mówił o intelekcie, o języku, o świętym Imieniu i granicach poznania. Nie będziemy udawać, że posługujemy się tymi słowami w taki sam sposób. Zapytamy jednak, co pozostaje żywe, kiedy człowiek spotyka słowo starsze od jego własnych przekonań. I czy wśród

dzisiejszej obfitości informacji wciąż możliwe jest doświadczenie, które nie zwiększa tylko liczby wiadomości, lecz przemienia sposób widzenia.

Dom czekał na jasność przez całą noc. Ktoś inny mógłby powiedzieć, że światło przyszło samo. Ale odpowiedź na światło nie przychodzi sama.

Ta odpowiedź będzie miała dziesięć bram.

Część pierwsza. Przygotowanie domu

Brama pierwsza. Naprawianie wyłomów

Historyczny punkt odniesienia: pierwsza część Or ha-Sekhel — „Grodzenie wylomów" (goder peracot).

Krawędź poznania

Każdy dom ma granice, lecz granica nie musi być murem. Jest nią także próg, za którym człowiek staje się odpowiedzialny za to, co wnosi do środka. W dawnym hebrajskim tekście Abulafia rozpoczyna właśnie od obrazu wyłomu: miejsca, przez które coś może wtargnąć i zniszczyć to, czego miało strzec ogrodzenie. Zaskakuje to czytelnika oczekującego od mistycznej księgi natychmiastowych obietnic objawienia. Zanim zaczniemy mówić o literach, imionach i niezwykłym poznaniu, autor zatrzymuje nas przy zabezpieczeniu granicy.

Wyłom ma wiele postaci. Może być dziurą w murze, ale może również powstać w sposobie myślenia. Wystarczy przekonanie, że każda nowa idea jest prawdziwa dlatego, że budzi silne emocje. Wystarczy gotowość nazwania wszystkich wątpliwości tchórzostwem, a każdego sprzeciwu dowodem duchowej niedojrzałości. Wystarczy upodobanie do tajemnicy większe niż miłość do prawdy. Wtedy niebezpieczeństwo nie nadchodzi z zewnątrz. Człowiek sam otwiera mu drzwi, ponieważ pomylił intensywność przeżycia z jego wiarygodnością.

W tym punkcie dzisiejszy poszukiwacz spotyka zaskakująco współczesne pytanie: jakie warunki muszą być spełnione, żebym mógł komuś zaufać — zwłaszcza samemu sobie? Nie chodzi o nieustanną podejrzliwość. Chodzi o rozróżnienie między otwartością a bezbronnością. O umiejętność przyjęcia nowej myśli bez konieczności natychmiastowego uznania jej za objawienie.

Dojrzałość duchowa nie musi polegać na posiadaniu większej liczby tajemnic. Częściej daje się rozpoznać po sposobie, w jaki człowiek obchodzi się z własną pewnością. Kto potrafi powiedzieć „jeszcze nie wiem", pozostaje otwarty. Kto musi znać odpowiedź od razu, może zostać więźniem pierwszego wyjaśnienia, które przyniesie mu ulgę.

Prawda podawana we właściwym czasie

W pierwszej części *Or ha-Sekhel* Abulafia rozważa także, jak wiedza dociera do ucznia. Nie wszystko, co może być prawdziwe, powinno zostać

podane każdemu w tej samej chwili i w tej samej postaci. Przywołuje analogię dojrzewania: niemowlę otrzymuje pokarm odpowiedni do swoich możliwości. Nie dlatego, że inny pokarm jest bezwartościowy, lecz dlatego, że nawet coś dobrego może okazać się niewłaściwe w nieodpowiednim czasie.

Nie musimy przejmować całej średniowiecznej hierarchii nauczyciela i ucznia, aby zrozumieć tkwiące tu ostrzeżenie. Również dziś zdarza się, że człowiek przeżywa nagłe otwarcie: poznaje opowieść wywracającą dotychczasowy obraz świata, spotyka radykalną ideę lub bierze udział w doświadczeniu, którego jeszcze nie potrafi nazwać. Może wtedy potrzebować nie kolejnego bodźca, lecz czasu, rozmowy, odpoczynku i możliwości powrotu do zwykłych zajęć.

Czasami najgłębszą formą troski o tajemnicę jest powstrzymanie się od jej nadmiernego objaśniania. Nie każde pytanie trzeba rozwiązać przed końcem dnia. Nie każdy symbol należy natychmiast przełożyć na osobistą diagnozę. Nie każda metafora opisuje zdarzenie w świecie zewnętrznym. Dyscyplina interpretacji polega między innymi na tym, że umiemy zatrzymać język w miejscu, w którym przestał już wiedzieć.

Uczciwy przewodnik nie potrzebuje nieomylności. Może powiedzieć: „Tego nie rozstrzygniemy teraz", „Ten tekst ma różne odczytania", „Moja interpretacja nie jest jedyną". Dzięki takiej skromności droga pozostaje drogą, zamiast stawać się systemem zależności od czyjejś pewności.

Miejsce dla światła

Wyobraź sobie stary dom, w którym ktoś przez lata zasłaniał pęknięcia obrazami. Gdy przychodzi gość, widzi piękne ściany. Gdy przychodzi deszcz, woda znajduje własne przejście. Można dokładać kolejne obrazy i opowiadać o ich znaczeniu. Można też zdjąć je na chwilę, obejrzeć mur i naprawić to, co osłabione.

Nasze życie duchowe bywa podobne do tej ściany. Łatwiej wzbogacić język o nowe słowo — energia, inicjacja, przebudzenie, znak, przeznaczenie — niż zapytać, czy pod tymi słowami pozostaje coś niespełnionego: rozmowa z bliskim człowiekiem, zaniedbane zobowiązanie, lęk przed porażką, zaległa decyzja. Mistyczna lektura nie musi odrywać nas od tych spraw. Może sprawić, że przestaniemy zasłaniać je cudzymi symbolami.

Przed pierwszą bramą nie staje więc człowiek doskonały, lecz ktoś gotów naprawić niewielki wyłom. Może nim być jedna niesprawiedliwa opinia, którą przestanie powtarzać. Może nim być odwaga przyznania, że nie rozumie. Może nim być zgoda na uczciwe słuchanie. W żadnym z

tych gestów nie ma widowiskowego blasku. Jest natomiast podstawa, bez której każde późniejsze światło mogłoby oślepić.

Gdy mur zostaje naprawiony, dom nie staje się twierdzą. Właśnie wtedy można otworzyć okno.

Brama druga. Kształt czynu

Historyczny punkt odniesienia: druga część Or ha-Sekhel — „Ogól przykazań" (kolel ha-micwot).

Słowo, które musi zamieszkać w działaniu

Współczesny czytelnik często szuka w mistyce przeżycia pozbawionego zobowiązań. Chciałby zobaczyć więcej, poczuć głębiej, uchwycić inne piętro rzeczywistości. Tymczasem drugi wielki temat Abulafii dotyczy przykazań. Pomiędzy nauką o granicach a tajemnicą języka stoi czyn. W jego świecie nie jest to ozdobnik moralny dodany do intelektualnej drogi. To część samego porządku życia religijnego.

Nie będziemy redukować micwot do nowoczesnych „dobrych nawyków". Są to przykazania zakorzenione w Torze i żydowskim sposobie życia. Możemy jednak, pozostając świadomi tej różnicy, postawić pytanie o związek między poznaniem a działaniem: co dzieje się z myślą, która nigdy nie staje się czynem? Czy człowiek może uważać się za przemienionego, jeśli jego relacje pozostają dokładnie takie same? Czy można rozpoznać prawdę i nadal postępować tak, jakby pozostawała obojętna?

Młody uczony wyobrażał sobie kiedyś, że doskonalenie polega na dokładaniu kolejnych ksiąg na półkę. Każda przynosiła nowe pojęcia, rozróżnienia, dowody i komentarze. Z czasem nauczył się przemawiać o współczuciu z niezwykłą elegancją, ale nie miał cierpliwości dla osoby, która zadawała pytanie zbyt wolno. Potrafił rozważać pokorę przez całą noc, jednak wpadał w gniew, gdy ktoś podważał jego sąd. W pewnym momencie usłyszał prostą uwagę: „Twoje księgi wiedzą więcej niż twoje życie".

Nie trzeba traktować tej historii jak przypowieści o winie. Jest raczej zaproszeniem, by przyjrzeć się przepaści między językiem a obyczajem. Wiele wiemy o spokoju, lecz niewiele o tym, jak mówić, gdy jesteśmy rozdrażnieni. Wiele wiemy o obecności, lecz rzadko jesteśmy obecni przy drugim człowieku, kiedy jego historia nie dotyczy nas bezpośrednio. Wiedza otwiera drzwi, ale to czyn decyduje, czy przekroczymy próg.

Rytm i pamięć

Prawo i rytuał mają także wymiar czasowy. Powtarzane działanie tworzy rytm, a rytm przeciwdziała kaprysom chwilowego nastroju. Jeżeli dobro zależy wyłącznie od przypływu zachwytu, człowiek jest dobry tylko

wtedy, gdy nic mu w tym nie przeszkadza. Jeżeli pamięć o czymś ważnym zostaje wpisana w codzienność, może przetrwać dzień bez natchnienia.

Mamy wokół siebie mnóstwo urządzeń przypominających, że czas mija: kalendarze, alarmy, komunikaty, liczniki. Rzadziej pytamy, co warte jest przypominania. Potrafimy wyznaczyć godzinę na zakupy, spotkanie, naprawę samochodu. Czy potrafimy równie świadomie wyznaczyć czas na pojednanie, lekturę, milczenie, pomoc? Nie dlatego, że takie rzeczy należy odhaczać. Dlatego, że wymagają miejsca, a miejsce w życiu rzadko tworzy się samo.

Trzeba przy tym uważać na inny błąd: uczynienie z każdego gestu testu własnej duchowości. Gdy człowiek zaczyna mierzyć siebie liczbą spełnionych praktyk, czyn zamienia się w konkurs, a moralność w rachunkowość próżności. Istota nie polega na zgromadzeniu największej liczby sukcesów. Polega na przytomnym podejmowaniu małych zobowiązań nawet wtedy, kiedy nikt nie przyznaje za nie punktów.

Przymierze codzienności

Na stole leży kartka z krótkim zdaniem: „Oddzwonić do ojca". Wokół niej znajduje się mapa nieba, otwarte pismo mistyczne, szkic drzewa sefirot. Wszystkie te przedmioty mogą pomóc komuś myśleć, ale żaden nie wykona telefonu. W pewnym sensie cała wielka biblioteka czeka na jeden prosty ruch dłoni.

Mistyczne pytanie nie brzmi wtedy: „Jak przekroczyć codzienność?", lecz: „Jak odnaleźć w niej wierność?". Nie musi być w tym patosu. Wystarczy rozpoznać, że życie jest miejscem, w którym myśl składa obietnicę światu. Troska staje się rzeczywista w sposobie słuchania. Prawdomówność w decyzji, by nie upiększać własnej historii. Odwaga w gotowości do naprawienia tego, co wcześniej zepsuliśmy.

Drugą bramę można więc otworzyć nie z pomocą niezwykłej formuły, lecz przez wybór czynu, który przypomni nam, kim chcielibyśmy być. Nie zastąpi to religijnego sensu przykazań Abulafii. Będzie naszą współczesną odpowiedzią na pytanie o poznanie, które potrzebuje ciała, czasu i świata.

Wędrowiec, który przeszedł pierwszą bramę, zrozumiał, że potrzebuje granic. Przy drugiej odkrywa, że światło ma konsekwencje. Gdy przejdzie dalej, napotka coś jeszcze bardziej zwyczajnego i tajemniczego: słowo.

Brama trzecia. Sekret języka

Historyczny punkt odniesienia: trzecia część Or ha-Sekhel — „Tajemnica języka świętego" (sod leszon ha-kodesz).

Gdy słowo tworzy odległość

Istnieją słowa, których człowiek używa od dzieciństwa, nie zastanawiając się nad ich kształtem. Mówi „dom" i widzi miejsce, w którym mieszkał. Mówi „matka" i odczuwa całe pasmo wspomnień. Mówi „wolność" i być może myśli o własnym pragnieniu, nie zauważając, że dla drugiego człowieka to samo słowo znaczy coś innego. Język zdaje się przezroczysty. Dopóki nie spotkamy kogoś, kto inaczej rozumie to, co uznaliśmy za oczywiste.

Dla Abulafii pytania o język nie ograniczały się do psychologii komunikacji. Hebrajski, nazwy i litery zajmowały w jego mistyce miejsce szczególne. Badał też relację między językiem a tym, co można poznać i wyrazić. Jeżeli my, współcześni czytelnicy, chcemy wejść w jego myśl uczciwie, musimy pamiętać, że nie chodzi po prostu o hasło „słowa mają moc". Chodzi o konkretną tradycję rozumienia Tory, Imienia i hebrajskiej struktury znaków.

Możemy jednak zacząć od skromnego doświadczenia. Wypowiedz w myślach słowo „granica". Potem „brzeg". Potem „próg". Wszystkie trzy odnoszą się do oddzielenia, lecz budzą odmienne obrazy. Granica sugeruje podział; brzeg spotkanie dwóch przestrzeni; próg możliwość wejścia. Kiedy zastępujemy jedno słowo drugim, zmienia się także rozkład uwagi. Nie tworzymy w ten sposób nowych praw natury. Odkrywamy, że pojęcia organizują sposób naszego widzenia.

Pewna kobieta przez lata mówiła: „Wszystko straciłam". Nie było to kłamstwo, ponieważ rzeczywiście doświadczyła wielkiej utraty. Jednak słowo „wszystko" zamykało każdą rozmowę. Kiedy ktoś zapytał ją bardzo delikatnie, co dokładnie odeszło, a co pozostało, przez chwilę milczała. Potem zaczęła wymieniać rzeczy, których wcześniej nie potrafiła oddzielić: dom, relację, przyszły obraz siebie, zaufanie. Nie stała się nagle szczęśliwa. Nie otrzymała pocieszenia w zamian za prawdę. Zyskała natomiast możliwość powiedzenia czegoś bardziej dokładnego. A dokładność bywa początkiem odzyskiwania sprawczości.

Język jest także granicą

Każdy język niesie możliwości i ślepe pola. Jedne doświadczenia potrafimy nazwać z niezwykłą precyzją, inne wydają się zbyt płynne, by

zamknąć je w definicji. Kiedy mówimy „ja", tworzymy pozór nieprzerwanej jedności. Tymczasem osoba wypowiadająca to słowo rano i wieczorem może myśleć inaczej, pamiętać coś nowego, być świadkiem własnego błędu. Czy „ja" nazywa stały rdzeń, opowieść, ciągłość odpowiedzialności, czy może samo pytanie o tę ciągłość?

Mistyczna lektura staje się interesująca właśnie tam, gdzie zwyczajny język zaczyna drżeć. Nie dlatego, że koniecznie ukrywa sekretny kod. Raczej dlatego, że nieuchronnie upraszcza to, o czym mówi. Słowo „miłość" nie jest miłością. „Sprawiedliwość" nie jest sprawiedliwym czynem. „Bóg" nie jest rzeczą, którą dałoby się włożyć między dwa zdania jak przedmiot na półkę. Język może wskazywać kierunek, ale nie wolno pomylić wskazującego palca z całym widnokręgiem.

Ta świadomość prowadzi do szczególnego rodzaju ciszy. Nie jest to cisza pustki ani zakaz myślenia. To moment, w którym wypowiedzieliśmy tyle, ile potrafiliśmy, i godzimy się nie zasłaniać reszty pozorem pewności. Dzięki temu możemy znów słuchać. Nie tylko tekstu. Również człowieka, który wypowiada znane słowa z nieznanym nam doświadczeniem.

Pierwsza litera pytania

Wyobraź sobie, że każda rozmowa zaczyna się od niewidzialnej litery. Nie zapisuje się jej na papierze. Jest nią intencja: dlaczego mówię? Chcę zrozumieć, czy zwyciężyć? Chcę uczynić miejsce dla drugiego, czy podporządkować go swojej opowieści? Czy pytam, ponieważ czegoś nie wiem, czy dlatego, że przygotowałem już odpowiedź i potrzebuję tylko publiczności?

Jeżeli ta niewidzialna litera zostaje pominięta, nawet piękne zdania mogą stać się instrumentem przemocy. Człowiek może mówić o prawdzie z pogardą dla rozmówcy, o pokoju tonem rozkazu, o pokorze językiem wyższości. Wtedy nie brakuje mu słów. Brakuje mu początku, od którego powinny zostać wypowiedziane.

Tajemnica języka nie jest wyłącznie zagadką znaków. Jest także zagadką naszej gotowości, by odpowiadać za ich użycie. Ta gotowość zaprowadzi nas do następnej bramy: miejsca, w którym litera przestaje być przezroczystym narzędziem i sama staje się przedmiotem uważnego oglądu.

Brama czwarta. Litery powstawania

Historyczny punkt odniesienia: czwarta część Or ha-Sekhel — „Tajemnica liter formowania" (sod otiyot ha-jecira).

Niewielkie znaki, wielkie światy

Dziecko, które pierwszy raz bierze do ręki książkę, widzi szereg tajemniczych kształtów. Nie wie jeszcze, że pomiędzy dwiema okładkami mogą mieścić się miasta, podróże, wspomnienia i pragnienia. Dopóki nie nauczy się czytać, litery są dla niego przedmiotami. Dopiero później stają się oknami. I właśnie wtedy zaczyna o nich zapominać: widzi świat przez znak, nie zatrzymując wzroku na samym znaku.

Abulafia zatrzymywał się na literach z niezwykłą konsekwencją. W jego myśli hebrajskie znaki nie były zwyczajnym systemem zapisu. Ich liczba, podziały, kombinacje i relacje uczestniczyły w rozważaniach o stworzeniu oraz o możliwości poznania. Takie podejście wyrastało między innymi z tradycji *Sefer Jecira*, lecz otrzymało w jego dziełach własne, intensywne rozwinięcie.

Współczesny czytelnik może łatwo pomylić tę tradycję z ozdobną numerologią. Zobaczy wykres, zestawienie lub koło i zacznie poszukiwać tajnego wyniku, który ma rozstrzygać jego osobisty los. Tymczasem zanim zada pytanie o „ukryty przekaz", powinien dowiedzieć się, jakiego języka dotyczą dane litery, jak wyglądał ich historyczny kontekst i co autor rzeczywiście z nimi robił. Obraz koła nie jest sam przez się starożytną mapą przyszłości. Jest elementem określonej praktyki i określonego sposobu myślenia.

Alfabet możliwości

Istnieje jednak metafora, którą możemy zaczerpnąć z przyglądania się literom bez udawania, że jest cytatem z Abulafii. Litera jest niewielka, lecz nie ogranicza jej wielkość. Ta sama litera może znaleźć się w imieniu człowieka, w słowie oznaczającym zdradę, w modlitwie, w rachunku i w dziecięcym pytaniu. Sama nie wybiera przeznaczenia. Nabiera znaczenia w relacji.

Pomyśl o jednym dniu swojego życia. Można opowiedzieć go w dziesiątkach zdań. „Zgubiłem czas". „Czekałem na odpowiedź". „Zauważyłem zmęczenie". „Zadzwoniłem". „Nie zdążyłem". Każde zdanie organizuje wydarzenia. Gdy ustawimy je obok siebie, powstaje opowieść o dniu. Ale możemy też przemienić kolejność. Jeśli zaczniemy

od rozmowy, która przyniosła ulgę, ten sam dzień nie przestanie być trudny; uzyska inne centrum ciężkości.

To nie dowodzi, że świat jest tylko językiem. Pokazuje natomiast, jak silnie język uczestniczy w naszym doświadczeniu świata. Nie wystarczy zmienić opowieści, aby zmienić fakty. Możemy jednak sprawdzić, czy nasza dotychczasowa opowieść nie pomija ważnych faktów. Wiele pozornie niepodważalnych sądów jest po prostu utrwalonym sposobem zestawiania nielicznych elementów.

Pomiędzy kształtem a wolnością

Litery niosą jeszcze jedną lekcję. Żaden alfabet nie daje całkowitej wolności. Trzeba nauczyć się jego znaków, reguł, wyjątków i ograniczeń. A jednak właśnie dzięki granicom alfabetu powstają nowe zdania. Wolność twórcza nie zawsze rodzi się z braku formy. Bywa owocem wieloletniej znajomości formy.

Muzyk uczy się dźwięków, skali i rytmu, zanim improwizacja stanie się czymś więcej niż przypadkowym uderzaniem w klawisze. Pisarz poznaje gramatykę, zanim zacznie świadomie ją naruszać. Człowiek uczący się czytać dawne księgi musi przyjąć do wiadomości, że oryginalne słowa mają własną historię, której nie wolno dowolnie wymieniać na modne odpowiedniki. Ta dyscyplina nie zabija wyobraźni. Daje jej punkt oparcia.

Właśnie dlatego nasze lektury Ora et Ama powinny zawsze pokazywać, gdzie kończy się tekst historyczny, a zaczyna współczesna interpretacja. Kiedy to rozróżnienie jest czytelne, możemy pozwolić sobie na większą literacką odwagę. Nie musimy przypisywać dawnemu autorowi własnych metafor. Nie musimy twierdzić, że mówił naszym językiem. Możemy do niego odpowiedzieć, a w tej odpowiedzi być całkowicie sobą.

Litera staje się więc nie tylko znakiem. Staje się ćwiczeniem w cierpliwości wobec tego, co zastane, i w twórczej odpowiedzialności za to, co dopiero powstaje. Wędrowiec widzi, że jego myśl jest zdaniem wciąż zapisywanym. Nie może dowolnie wykreślić przeszłości. Może jednak bardziej uważnie wybierać następne słowa.

Brama piąta. Trzy wymiary mowy

Historyczny punkt odniesienia: piąta część Or ha-Sekhel, dotycząca tajemnic nazw, działań i słów (część nazwana w tekście szelosz ha-dibbur).

Głos ma ciało

Mowa nie zaczyna się dopiero wtedy, kiedy ktoś słyszy słowa. Zaczyna się znacznie wcześniej: w chwili, gdy doświadczamy potrzeby odpowiedzenia na świat. Czasem jest to pragnienie obrony, czasem zachwytu, czasem lęk przed ciszą. Potem pojawia się kształt zdania, ruch ust, dźwięk. Kiedy słowo zostaje wypowiedziane, nie należy już wyłącznie do tego, kto je wypowiedział. Dociera do drugiego człowieka i staje się częścią jego doświadczenia.

W piątej części swojego dzieła Abulafia rozważa zagadnienia nazw, działań i słów. Dla niego język nie jest jedynie ustną wymianą wiadomości. Wiąże się z możliwością poznawania i z religijną wagą Imienia. W swojej współczesnej interpretacji możemy oddzielić trzy płaszczyzny codziennej mowy: to, co chcemy nazwać; to, co przez nazwanie robimy; oraz to, jaki świat powstaje pomiędzy mówiącym a słuchającym. Nie są to trzy historyczne kategorie Abulafii przedstawione tutaj jako wierna rekonstrukcja. To trzy sposoby uważnego słuchania, które proponuje Ora et Ama.

Pomyśl o zdaniu: „Zawsze mnie zawodzisz". Pozornie opisuje wydarzenie. W istocie ogłasza sąd o całym człowieku. Łączy pojedyncze doświadczenia w totalną ocenę, w której nie zostaje miejsce na różnicę pomiędzy wczoraj a jutrem. Następnie wypowiedziane słowo działa: rani, wywołuje obronę, może zamykać rozmowę. Wreszcie tworzy świat relacji, w którym obie osoby muszą odtąd mierzyć się z jego ciężarem.

Inne zdanie — „Kiedy wczoraj na ciebie czekałam, poczułam się opuszczona" — nie gwarantuje pojednania. Jest jednak bardziej dokładne. Ogranicza roszczenie do konkretnego wydarzenia i jednego przeżycia. Pozostawia słuchającemu możliwość odpowiedzi, a mówiącemu przestrzeń do rozpoznania własnej potrzeby. Zmiana słów nie usuwa problemu. Przemienia jego widzialny kształt.

Imiona, których nie wyczerpuje definicja

Nadając komuś imię, nie opisujemy wszystkich jego cech. Imię jest sposobem zwrócenia się ku komuś, kto zawsze pozostaje większy niż nasze wyobrażenia. Nawet jeśli znamy czyjąś historię, przyzwyczajenia i ulubione potrawy, nie posiadamy całego jego wnętrza. Osoba nie jest

katalogiem, którym można zarządzać za pomocą kilku dobrze dobranych haseł. Imię pozwala wezwać, zaprosić, przywołać pamięć, lecz nie daje własności.

Tym bardziej ostrożnie trzeba obchodzić się z religijną ideą Imienia Boga. W tradycji Abulafii nie jest ono po prostu słowem o bardzo wysokiej wartości symbolicznej. Nie można traktować go jak osobistej mantry wziętej z katalogu technik samopomocy. W tej książce odczytujemy jego miejsce w żydowskim tekście, ale nie organizujemy programu swobodnego odtwarzania praktyk świętego Imienia poza ich religijnym kontekstem.

Jest jednak pytanie, które może zadać sobie każdy: czy potrafię wypowiedzieć imię drugiej osoby tak, aby nie zamknąć jej w jednej roli? Czy kiedy mówię „mąż", „córka", „pracownik", „obcy", pamiętam, że są to tylko fragmenty życia? Czy jestem gotów zauważyć człowieka poza kategorią, do której zdążyłem go przypisać?

W tym sensie lekcja imienia może stać się lekcją szacunku. Żaden język nie zawiera ostatniego słowa o drugim człowieku. Kiedy o tym pamiętamy, zyskujemy mniej pewności, ale więcej zdolności spotkania.

Mowa jako obietnica

Kiedyś zapisano na małej kartce dwa słowa: „Przyjdę jutro". Kartka przez lata tkwiła w szufladzie, choć osoba, do której była skierowana, nigdy nie zobaczyła tego, kto miał przyjść. Po latach słowa nadal były czytelne. Zachowały swój kształt, lecz ujawniały pustkę czynu, który nie nastąpił. Zdanie obiecywało przyszłość, a nie otrzymało jej potwierdzenia.

Zdarza się również odwrotnie. Ktoś mówi: „Nie potrafię pomóc tak, jak oczekujesz, ale mogę zostać i wysłuchać". Zdanie jest skromne. Nie chce stworzyć cudu ani wybawić od całego cierpienia. O ile zostanie dotrzymane, ma ciężar rzeczywistej obecności. To przypomnienie, że dojrzałość języka nie musi mierzyć się skalą obietnic. Może wyrażać się w ich wierności.

Uważność wobec słowa nie polega na nieustannej kontroli każdej sylaby. Człowiek ma prawo pomylić się, zawahać, wycofać nietrafną opinię. Dlatego ważna jest także zdolność poprawiania wypowiedzi. „Powiedziałem za dużo". „Nie to miałam na myśli". „Mylę się". Niewielkie zdania otwierają przestrzeń, w której mowa przestaje być pomnikiem własnej nieomylności.

Piąta brama pozostawia nas z prostą, wymagającą myślą: słowa są wydarzeniami. Kiedy je wypowiadamy, nie tylko opisujemy świat. W pewnej mierze uczestniczymy w kształtowaniu świata relacji i

odpowiedzialności. Właśnie dlatego wędrowiec powinien nauczyć się nie tylko mówić, ale również słuchać ciszy, z której mowa wychodzi i do której powraca.

Część druga. Imię i przemiana

Brama szósta. Jedność, której nie można posiąść

Historyczny punkt odniesienia: szósta część Or ha-Sekhel — „Jedność Imienia" (jichud ha-szem).

Pokusa ostatniej odpowiedzi

Człowiek od wieków marzy o znaku, który usunie wszystkie pytania. Wyobraża sobie, że istnieje formuła zdolna połączyć każde rozproszone doświadczenie, wyjaśnić wszystkie przypadki, zakończyć spór pomiędzy losem a wolnością. Nazywa tę formułę różnie: prawdą, systemem, zasadą, sekretem. Gdyby ją zdobył, miałby już nie potrzebować cierpliwości wobec świata. Wystarczyłoby przyłożyć znak do rzeczywistości, a rzeczywistość ustąpiłaby i odsłoniła swoje ukryte wnętrze.

W tym marzeniu znajduje się wielka energia, ale także niebezpieczeństwo. Pragnienie jedności łatwo przemienia się w pragnienie własności. Chcielibyśmy nie tylko zrozumieć, lecz także posiadać. Nie tylko szukać, lecz ostatecznie rozstrzygać. Nie tylko spotkać tajemnicę, lecz uczynić z niej klucz wiszący przy naszym pasie. Każde zdarzenie miałoby wtedy swój numer, każda osoba jednoznaczną funkcję, każda niepewność gotowe miejsce w systemie.

Abulafia myśli o jedności w kontekście żydowskiego monoteizmu i Boskiego Imienia. Jego rozważania nie są zaproszeniem do stworzenia prywatnej doktryny, w której wszystkie religie mówią dokładnie to samo. Ani jedność Boga, ani religijne znaczenie Imienia nie mogą zostać w uczciwej lekturze sprowadzone do wygodnej metafory „wszechświat jest jedną energią". Takie uproszczenie odebrałoby jego tekstowi historyczny kształt.

Co jednak może usłyszeć współczesna osoba, nieuzurpująca sobie prawa do tej tradycji? Być może pytanie o jedność, która nie jest zawłaszczeniem. Jedność nie musi oznaczać jednakowości. W rodzinie można być razem, nie stając się jedną osobą. W dobrej rozmowie myśli mogą tworzyć wspólny kierunek, choć nadal pozostają różne. W dziele sztuki odmienne głosy brzmią w jednej kompozycji, a żaden nie musi być usunięty.

Jedność a przemoc uproszczenia

Niebezpieczna jest ta jedność, którą uzyskujemy przez wymazanie. Gdy ktoś mówi: „Wszystkie doświadczenia są takie same", może niechcący odebrać innym prawo do ich szczególnej historii. Gdy mówi: „Wiem, kim jesteś naprawdę", zamienia drugą osobę w własną interpretację. Gdy mówi: „Odkryłem wzór, który rządzi wszystkimi", ryzykuje, że przestanie zauważać fakty niepasujące do wzoru.

A przecież jedność, której się poszukuje, może wymagać przeciwnego gestu: większej wrażliwości na różnice. Spojrzenie na ogród z daleka pozwala powiedzieć „ogród". Z bliska zobaczymy niepodobieństwo liści, nierówny wzrost roślin, chorą gałąź i nowy pęd. Jedność ogrodu nie zniknie, jeśli dostrzeżemy ten szczegół. Przestanie być tylko etykietą.

W taki sposób można również myśleć o sobie. Człowiek nie jest identyczny ze swoim najgorszym czynem ani ze swoim najpiękniejszym wspomnieniem. Jest ciągłością wymagającą opowiedzenia, lecz nie daje się całkowicie zamknąć w opowieści. Kto potrafi uznać własną złożoność, łatwiej może pozwolić innym pozostać sobą.

Duchowa pokora zaczyna się tam, gdzie nie potrzebujemy zawładnąć wszystkim, by żyć sensownie. Można zgodzić się na rzeczywistość bogatszą od naszego języka. Można przestać traktować niewiedzę jako porażkę. Można żyć, opierając się na rozpoznanych zobowiązaniach, mimo że ostateczne pytania pozostają otwarte.

Zobaczyć jeden punkt, nie gubiąc całości

W mrocznym domu z prologu człowiek zobaczył najpierw rysę w desce. Nie uznał jej za całe znaczenie domu. Po prostu dostrzegł szczegół, który poprzedniej nocy był ukryty. Potem jego wzrok przesunął się dalej: do księgi, do kartki, do okna. Z każdym odkryciem dom stawał się bardziej zrozumiały, nie tracąc własnej tajemnicy.

Być może taki jest najważniejszy rodzaj jedności, jaką może praktykować czytelnik naszej księgi. Nie posiadanie ostatecznej formuły, lecz spójność pomiędzy uwagą, słowem i czynem. Jeśli mówię o szacunku, czy potrafię szanować? Jeśli mówię o prawdzie, czy jestem gotów poprawić własny błąd? Jeśli szukam poznania, czy nie uciekam przed tym, co już wiem i za co odpowiadam?

Jedność Imienia pozostaje pojęciem religijnym o własnym ciężarze. Nasza świecka analogia nie zastępuje go. Może jednak podsunąć etyczne pytanie: czy nie jestem wewnętrznie podzielony między to, co wyznaję słowami, a to, co potwierdzam życiem? I czy mogę uczynić choć jeden krok, aby ten podział stał się mniejszy?

Przed następną bramą wędrowiec odkrywa, że jedność nie jest bezruchem. Skoro słowa mogą być układane na różne sposoby, także myśl może uczyć się przemiany. Musi tylko pamiętać, że przemiana układu nie jest automatycznie odkryciem prawdy.

Brama siódma. Sztuka przestawiania liter

Historyczny punkt odniesienia: siódma część Or ha-Sekhel — „Odwracanie liter" (hipuch ha-otijot); kombinacje, zamiany, liczby i skróty.

Krąg, który się obraca

Na stole leży siedem drewnianych liter. Ktoś ułożył je w słowo, od którego zaczyna się znane zdanie. Druga osoba odwróciła kolejność dwóch znaków i nagle wszystko stało się inne. Zmiana była niewielka, niemal dziecięca, lecz właśnie dzięki niej uwaga wróciła do tego, co wcześniej czytała automatycznie. Przez moment litery stały się ponownie widzialne jako litery.

Dla Abulafii *ceruf*, łączenie i przestawianie znaków, stanowił część konkretnej drogi kabalistycznej związanej z językiem świętym i Imieniem. Nie chodziło mu po prostu o zabawę anagramami. W jego świecie technika była zanurzona w doktrynie poznania i w religijnej aspiracji do prorockiego doświadczenia. Nie jesteśmy uprawnieni, by wyciągać z niej pojedyncze ruchy i sprzedawać je jako starożytną metodę osiągania sukcesu.

Możemy jednak przyglądać się jednemu aspektowi tego zjawiska jako metaforze myślenia. Przestawienie elementów nie tworzy nowych liter. Pokazuje nowe relacje. Czasem w codziennym życiu również nie potrzebujemy nowych faktów, aby inaczej zrozumieć sytuację. Potrzebujemy zobaczyć istniejące fakty w innym układzie, nie gubiąc żadnego z nich.

Wyobraźmy sobie spór. Jedna osoba opowiada: „Wrócił późno i nic mi nie powiedział". Druga: „Byłem tak wyczerpany, że nie potrafiłem mówić". Pierwsze zdanie pozostaje prawdziwym opisem doświadczenia opuszczenia. Drugie może być równie prawdziwym opisem zmęczenia. Jeśli potraktujemy te zdania jak dwa wrogie porządki, rozmowa zakończy się sądem. Jeśli spróbujemy dostrzec je obok siebie, pojawi się trzecie pytanie: „Co możemy zrobić następnym razem, kiedy jedno z nas będzie potrzebować ciszy, a drugie informacji?".

Nie dokonaliśmy cudu. Nie dowiedzieliśmy się, że każdy konflikt jest nieporozumieniem. Zmienił się jednak układ uwagi. Zamiast szukać wyłącznie winnego, zaczęliśmy szukać możliwości odpowiedzialnego działania. Takie przestawienie nie jest kabalistycznym *cerufem*. Jest współczesną analogią służącą namysłowi.

Wolność od pierwszej interpretacji

Jedną z największych ludzkich słabości jest miłość do pierwszego przekonującego wyjaśnienia. Umysł potrafi bardzo szybko zamknąć niepewność. Kiedy pojawia się fakt, dopasowuje go do znanej historii; kiedy ktoś odpowiada inaczej, przypisuje mu intencję; kiedy wydarza się przypadek, nadaje mu jedno znaczenie. Dopiero później zauważamy, ile innych rozwiązań było możliwych.

Praca z rozmaitymi układami znaczenia może przypomnieć nam, że opowieść jest konstrukcją. Konstrukcja bywa wierna faktom, ale nie jest z nimi tożsama. Człowiek, który nie zna różnicy między jednym a drugim, może całe życie poprawiać świat tak, aby pasował do jego opowieści. Człowiek, który zna tę różnicę, może poprawiać opowieść pod wpływem świata.

W tym miejscu pojawia się ważna granica: nie każda interpretacja zasługuje na jednakowe zaufanie. To, że można ułożyć wiele zdań z tych samych liter, nie znaczy, że wszystkie są równie sensowne. To, że zdarzenie można opisać z kilku stron, nie znaczy, że fakty przestały istnieć. Otwartość nie wymaga rezygnacji z kryteriów. Przeciwnie: im więcej interpretacji dopuszczamy, tym staranniej musimy sprawdzać ich relację do rzeczywistości.

Myśl wraca do ciała

Przed laty pewien kopista przepisywał księgę powoli, znak po znaku. Z każdym słowem musiał potwierdzać, że widzi dokładnie to, co znajduje się na stronie. Pomyłka w jednej literze nie była katastrofą kosmiczną, lecz wymagała zatrzymania. Dzisiaj nasze urządzenia przenoszą ogromne ilości tekstu bez świadomego udziału człowieka. Im łatwiej przekazujemy słowa, tym rzadziej zatrzymujemy się przy ich budowie.

Praktyką współczesnego czytelnika może być zwykłe przepisanie jednego zdania, a potem zapisanie trzech jego możliwych odczytań. Co wynika z niego wprost? Co tylko sobie dopowiadam? Co jeszcze mogłaby zauważyć osoba, której historia jest inna niż moja? Nie trzeba używać świętych Imion ani intensywnych technik oddechowych. Chodzi o przywrócenie cierpliwości intelektowi.

Siódma brama odsłania w ten sposób osobliwą wolność: człowiek nie musi wierzyć we własną pierwszą myśl. Może zatrzymać ją, obejrzeć, przestawić i dopiero potem uznać, co naprawdę się przed nim znajduje. Możliwość zmiany zdania nie odbiera godności. Bywa dowodem, że myślenie nadal żyje.

Brama ósma. Głos na granicy ciszy

Historyczny punkt odniesienia: ósma część Or ha-Sekhel — „Tajemnica wymowy Imienia" (sod miwta ha-szem); litera i samogloska, brzmienie, intencja.

Słyszeć własne słowo

Gdy człowiek mówi, często słyszy przede wszystkim sens własnej wypowiedzi. Nie słyszy tonu. Nie zauważa napięcia, które pojawia się w głosie, gdy chce obronić swoje stanowisko. Nie słyszy, że słowo „proszę" potrafi zabrzmieć jak rozkaz, a „wszystko w porządku" jak zamknięcie drzwi. Ciało zdradza czasem więcej niż zdanie. Głos niesie nie tylko informację, ale także obecność, lęk, pośpiech, czułość albo zmęczenie.

W ósmej części *Or ha-Sekhel* Abulafia przechodzi ku zagadnieniom brzmienia Imienia, liter i samogłosek. W szerszym korpusie jego pism spotykamy opisy bardzo konkretnych praktyk wokalnych i cielesnych. Ich sens jest religijny, a cel rozumiany przez autora wiązał się z doświadczeniem intelektualnego i prorockiego poznania. Z punktu widzenia historycznego nie są one po prostu wersją relaksacji czy popularnych ćwiczeń oddechowych.

Kiedy czytelnik ogląda dawne tabele głosek albo ilustracje układów liter, może mieć ochotę od razu powtórzyć całą sekwencję. Pociąga go obietnica szczególnej drogi: jeśli zastosuje właściwy rytm, ustawienie głowy czy sposób wymawiania, być może pojawi się odczucie przekroczenia zwykłego stanu. Nasza książka nie udziela takich obietnic i nie odtwarza historycznych intensywnych instrukcji. Nie dlatego, że uważa dawny świat za pozbawiony wartości. Dlatego, że odpowiedzialne czytanie wymaga odróżnienia rozumienia źródła od bezrefleksyjnego kopiowania praktyki.

Możemy natomiast wejść w prostszą, otwartą przestrzeń: nauczyć się słuchać własnej mowy. Zanim wypowiemy ważne zdanie, możemy sprawdzić, czy jest naprawdę nasze. Zanim odpowiemy na zarzut, możemy zrobić pauzę wystarczającą, aby usłyszeć również to, co powiedział drugi człowiek. Zanim powtórzymy wielkie hasło, możemy zapytać, czy rozumiemy jego zwyczajne znaczenie.

Milczenie nie jest pustką

W środku miasta istnieją niezwykłe rodzaje ciszy. Jeden pojawia się w bibliotece, kiedy ktoś przewraca stronę. Inny w szpitalnym korytarzu, gdzie ludzie czekają na wiadomość. Jeszcze inny między dwojgiem przyjaciół, którzy wiedzą, że nie trzeba w tej chwili niczego wyjaśniać. Te

cisze nie są jednakowe. Wszystkie natomiast pokazują, że brak słów może mieć znaczenie, a znaczenie nie zawsze potrzebuje zdania.

Cisza biblioteki daje miejsce dla myśli. Cisza szpitalnego korytarza może być pełna lęku. Cisza między przyjaciółmi bywa znakiem zaufania. Żadnej nie da się opisać wyłącznie jako „braku dźwięku". Kiedy człowiek odkrywa to rozróżnienie, przestaje traktować milczenie jako próżnię, którą należy jak najszybciej zapełnić. Zaczyna rozpoznawać, że rozmowa ma swój rytm i że nie każda pauza jest porażką.

Istnieje jednak także cisza, która rani. Milczenie może zostać użyte do ukarania bliskiej osoby, uniknięcia odpowiedzialności lub odmówienia rozmowy komuś, kto jej potrzebuje. Dlatego nie wolno uczynić z milczenia automatycznej cnoty. Jego wartość zależy od tego, czemu służy. Czasem dobro wymaga powstrzymania się od słów. Czasem wymaga ich wypowiedzenia, mimo że byłyby trudne.

Wielu poszukiwaczy duchowych marzy o miejscu poza językiem, w którym skończą się wszystkie spory. Można rozumieć to marzenie. Niewypowiedziane doświadczenie wydaje się wolne od nieporozumień. Ale człowiek żyje wśród innych ludzi i powraca do świata słów. Nawet najgłębsza cisza musi w pewnym momencie ustąpić miejsca odpowiedzi: „Tak", „Nie", „Przepraszam", „Potrzebuję pomocy", „Jestem przy tobie".

Dźwięk i odpowiedzialność

Wyobraź sobie, że ktoś czyta głośno list od osoby już nieobecnej. Każde zdanie ma ten sam sens, który miało na papierze, ale wypowiedziane nabiera innego wymiaru. Słyszymy w nim czyjś oddech, zatrzymanie, drżenie. Tekst nie staje się bardziej prawdziwy. Staje się bardziej obecny. Zapisane słowa odzyskują czas, w którym ktoś je wypowiada.

W tym doświadczeniu kryje się skromna lekcja dotycząca każdej lektury mistycznej: nie jesteśmy samymi umysłami. Czytamy w ciele, w określonej porze dnia, ze swoim zmęczeniem, pamięcią i pragnieniem. Nie trzeba czynić z tego tajnej techniki. Wystarczy dostrzec, że odbiór tekstu zależy również od sposobu, w jaki jesteśmy obecni. Księga otwarta w pośpiechu może powiedzieć nam niewiele; ta sama, czytana bez konieczności natychmiastowej oceny, może odsłonić pytanie wcześniej przeoczone.

Wędrowiec przy ósmej bramie nie otrzymuje więc przepisu na nadzwyczajne przeżycie. Otrzymuje zadanie skromniejsze, lecz trudne: nauczyć się odróżniać głos, którym chce imponować, od głosu, którym

może mówić prawdziwie. I nauczyć się milczeć nie po to, aby stać się niedostępnym, lecz po to, aby usłyszeć, kiedy naprawdę warto zabrać głos.

Brama dziewiąta. Węzły i rozwiązywanie

Historyczny punkt odniesienia: dziewiąta część Or ha-Sekhel — „Tajemnica związania i rozwiązania" (sod issur we-heter).

Rzeczy, które trzymają nas w miejscu

Nie wszystkie węzły są widoczne. Niektóre wiążą dwie osoby wspólną troską; inne wiążą człowieka ze słowem, które wypowiedział kiedyś w gniewie. Są węzły pamięci, pracy, obietnicy, przyzwyczajenia, lojalności i strachu. Jednych nie chcielibyśmy nigdy rozwiązać. Inne nosimy tak długo, że zapominamy, iż zostały związane.

W dziewiątej części *Or ha-Sekhel* Abulafia używa języka związania i rozwiązania w ramach rozważań o Imieniu oraz relacjach tego, co wyższe i niższe. Nie oznacza to, że każdy współczesny problem psychologiczny da się przełożyć na jego pojęcia. To byłby rodzaj przywłaszczenia, którego chcemy uniknąć. Możemy jednak potraktować sam obraz węzła jako punkt wyjścia do samodzielnej refleksji literackiej.

Węzeł jest ciekawy, ponieważ powstaje z relacji. Dwa odcinki sznura, które leżały obok siebie, zostają przeplecione. Nie giną. Zmienia się sposób, w jaki na siebie działają. Jeśli węzeł jest dobrze związany, potrafi utrzymać ciężar. Jeśli został zaciśnięty w niewłaściwym miejscu, utrudnia ruch. Nie istnieje zatem prosta zasada, według której każdy węzeł należałoby rozciąć, a każdą więź zachować.

Podobnie jest z naszym życiem. Zobowiązania nadają mu kształt. Dzięki nim nie musimy codziennie od nowa wybierać całej swojej historii. Kto dotrzymuje słowa, stwarza innym miejsce, na którym mogą się oprzeć. Kto pozostaje wierny wspólnemu zadaniu mimo trudności, sprawia, że coś może wzrastać powoli, poza rytmem doraźnych nastrojów.

Ale istnieją także zobowiązania narzucone przez lęk albo fałszywą opowieść o sobie. „Muszę zawsze być silny". „Nigdy nie mogę prosić". „Jeśli zmienię zdanie, okażę słabość". „Jeżeli nie rozumiem, jestem niegodna tej drogi". Pod takimi zdaniami kryją się węzły zaciśnięte nie przez mądrość, lecz przez cierpienie. Rozwiązanie ich nie jest aktem zdrady wobec życia. Może stać się warunkiem nowej odpowiedzialności.

Sztuka odróżniania

Stary żeglarz powiedział podobno uczniowi: „Nie pytaj, jak szybko odciąć linę. Najpierw zobacz, do czego jest przywiązana". W jednej sytuacji węzeł trzyma łódź przy bezpiecznym brzegu. W innej blokuje

żagiel w czasie burzy. Ten sam gest — przecięcie — może ocalić albo zaszkodzić. Rozumienie zaczyna się od rozpoznania związku.

To samo dotyczy rady, którą dajemy drugiemu człowiekowi. Łatwo powiedzieć komuś: „Odejdź", „Zostań", „Wybacz", „Walcz". Znacznie trudniej wysłuchać całego kontekstu. Nie znamy każdej zależności, możliwości ani konsekwencji. Kiedy czytamy stare teksty duchowe, łatwo ulec pokusie, aby z każdego symbolu zrobić uniwersalny rozkaz. Ale symbol jest zaproszeniem do namysłu, nie zastępstwem za czyjąś decyzję.

Rozwiązywanie nie musi więc oznaczać natychmiastowego zerwania. Czasem zaczyna się od nadania sprawie właściwej nazwy. „To jest odpowiedzialność, którą chcę zachować". „To jest lęk, który pomyliłem z obowiązkiem". „To jest relacja, w której potrzebujemy nowej umowy". „To jest obietnica, której nie mogę dotrzymać w dotychczasowym kształcie". Wypowiedziane uczciwie zdania nie rozwiążą jeszcze wszystkich węzłów, ale mogą pokazać, które z nich w ogóle wymagają naszej uwagi.

Więź, która pozostawia przestrzeń

Istnieje szczególny rodzaj więzi: taki, który nie wymaga pomniejszenia żadnej z osób. Dobry nauczyciel nie chce, aby uczeń pozostał od niego zależny. Dobra przyjaźń nie zabrania odmiennych poglądów. Miłość, która nie pozwala oddychać, zaczyna przypominać lęk przed utratą, a nie spotkanie dwóch wolności.

Nie jest łatwo odróżnić troskę od kontroli. Obie mogą posługiwać się podobnymi słowami. „Martwię się o ciebie" może być wyznaniem miłości, ale może też być sposobem podejmowania decyzji za drugiego. „Chcę cię ochronić" może wyrażać odpowiedzialność albo przekonanie, że druga osoba nie ma prawa popełniać własnych błędów. Dlatego każdą więź trzeba oglądać nie tylko od strony dobrych intencji, lecz także jej rzeczywistych skutków.

Wędrowiec staje przy dziewiątej bramie z pytaniem, które nie posiada jednej odpowiedzi: co w moim życiu wymaga mocniejszego związania, a co łagodnego rozwiązania? Nie musi podjąć wszystkich decyzji od razu. Być może wystarczy zobaczyć jeden węzeł, nauczyć się jego kształtu i przestać zaciskać go nieświadomie.

Przed ostatnią bramą pozostaje jeszcze tajemnica, którą łatwo pomylić z obietnicą niezwykłych zdolności. Abulafia nazywa ją poznaniem prorockim. Jeżeli mamy wejść w ten temat bez fałszywego patosu, musimy najpierw nauczyć się odróżniać doświadczenie od jego interpretacji i światło od jego odbicia.

Brama dziesiąta. Postać proroctwa

Historyczny punkt odniesienia: dziesiąta część Or ha-Sekhel — „Postać proroctwa" (curat ha-newu'a).

Światło, które nie daje własności

Na końcu wielu opowieści o wtajemniczeniu czeka nagroda: księga tajemnic, klucz do wszystkich zamków, korona niewidzialnego królestwa. Czytelnik otrzymuje potwierdzenie, że przeszedł drogę właściwie i zyskał coś, czego nie mają inni. Jest to kusząca konstrukcja, ponieważ odpowiada na stare ludzkie pragnienie wyjątkowości. Chcemy, by wysiłek skończył się jednoznacznym znakiem zwycięstwa. Chcemy mieć pewność, że nasze cierpienie i poszukiwanie zmieniły nas w kogoś szczególnego.

Tymczasem dziesiąta część *Or ha-Sekhel* stawia przed nami historycznie określone pojęcie proroctwa i poznania intelektualnego. Abulafia, zanurzony w dyskusjach o filozofii i religii swojego czasu, rozważał dojście ludzkiego intelektu do szczególnej formy poznania, którą wiązał z Boskim wpływem. Badacze jego myśli opisują tę drogę jako kabałę prorocką lub ekstatyczną. Nie jest to po prostu metafora bycia kreatywnym, dobrze skoncentrowanym czy emocjonalnie poruszonym.

Trzeba powiedzieć to wyraźnie: nasza książka nie nauczy czytelnika prorokowania. Nie powie też, że osobliwe odczucie, zaskakująca myśl albo intensywny sen stanowią dowód nadprzyrodzonego przekazu. Ocenę takich doświadczeń należy oddzielić od samego faktu ich przeżywania. Mogą być poruszające, niejasne, piękne lub trudne. Ich interpretacja wymaga jednak pokory, wiedzy i kontaktu z rzeczywistością.

A jednak tytuł tej bramy ma dla nas wielką moc literacką. Pyta bowiem o to, czy człowiek może zostać przemieniony przez poznanie tak głęboko, że zmieni się nie tylko zakres jego wiadomości, ale sama jakość obecności w świecie. Czy po latach lektury można stać się bardziej cierpliwym? Czy człowiek, który naprawdę zobaczył kruchość życia, może nauczyć się mniej lekkomyślnie ranić? Czy rozpoznanie własnych ograniczeń może otworzyć nie cynizm, lecz odpowiedzialność?

Czym jest rzeczywista przemiana

Są ludzie, którzy przeżywają gwałtowne chwile zachwytu, a następnego dnia nie pamiętają o żadnej wynikającej z nich powinności. Są inni, których doświadczenie wydaje się niemal niewidoczne. Po prostu

zaczynają uważniej słuchać. Stają się mniej skorzy do osądu, bardziej gotowi do przyjęcia cierpienia drugiego, wierniejsi swoim zobowiązaniom. Nie można z tych dwóch obrazów wyprowadzić naukowej miary duchowości. Pokazują jednak, że intensywność zdarzenia nie jest tym samym co trwałość przemiany.

Pewien człowiek spędził noc, próbując zrozumieć tekst o świetle. W pewnej chwili poczuł, że słowa stały się przejrzyste, że całe jego życie układa się w jeden wzór. Uczucie było tak silne, iż chciał od razu opowiedzieć je wszystkim. Rano otworzył drzwi i zobaczył sąsiadkę dźwigającą ciężką torbę po schodach. Pomyślał, że powinien jej pomóc, lecz był tak zajęty układaniem słów o nocnym doświadczeniu, że przeszedł obok. Dopiero później zrozumiał, jak łatwo pomylić zachwyt własnym stanem z rzeczywistą uważnością.

Nie chodzi o potępienie wzruszenia. Chodzi o właściwą proporcję. Mistyczna literatura potrafi dawać głęboką radość. Może otwierać doświadczenie piękna i zachwytu, których nie umiemy wyrazić. Ale kiedy opuszczamy stronę księgi, spotykamy innych ludzi. Jeśli w tym spotkaniu dawne słowa nie nauczyły nas choćby trochę większej odpowiedzialności, powinniśmy ostrożniej mówić o tym, co już osiągnęliśmy.

Intelekt i serce

Dzisiaj często przeciwstawia się rozum i duchowość. Jedni traktują rozum jak przeszkodę na drodze do głębi, inni widzą w duchowym poszukiwaniu wyłącznie rezygnację z krytycznego myślenia. Abulafia jest niewygodnym rozmówcą dla obu stron. W jego języku intelekt nie jest zimnym mechanizmem obliczania. Ma związek z poznaniem, religijną aspiracją i najwyższą możliwością ludzkiego rozumienia. Jednocześnie jego droga nie polega na samym powtarzaniu emocjonalnych deklaracji.

Nie musimy przyjmować jego średniowiecznej teorii umysłu, aby odkryć, jak bardzo zubożyliśmy słowo „intelekt", jeśli oznacza dla nas jedynie szybkość logicznego rozumowania. Poznanie obejmuje również zdolność rozróżniania, gotowość do poprawiania błędów, cierpliwość wobec złożoności i odwagę konfrontowania własnych przekonań z doświadczeniem. W tym sensie myślenie może być formą etycznej pracy nad sobą. Nie zastępuje miłości. Może jednak chronić ją przed fanatyzmem i złudzeniem.

Wielkie nieporozumienia zaczynają się niekiedy w chwili, kiedy ktoś ogłasza, że jego duchowa pewność zwalnia go z pytania o fakty. Inne — gdy ktoś z powodu przywiązania do faktów odmawia uznania, że ludzie doświadczają także sensu, piękna, tęsknoty i tajemnicy. Pomiędzy tymi

dwoma uproszczeniami pozostaje wąska ścieżka: otwartość bez łatwowierności, krytycyzm bez pogardy, zachwyt bez zawłaszczenia.

Powrót do domu

W prologu wędrowiec stał w ciemnym pokoju. Światło poranka pozwoliło mu zobaczyć niedokończoną sprawę, kartkę schowaną w księdze. W tym momencie nie wiedział jeszcze nic o dziesięciu bramach. Nie znał słów, które napotka podczas dalszej lektury. Wiedział tylko, że powinien odpowiedzieć na wiadomość. Od tego zaczęła się droga.

Teraz, kiedy przeszedł wszystkie bramy, powraca do tego samego pokoju. Nie przynosi ze sobą korony. Nie zna ostatniej formuły. Nie umie czytać w przyszłości ani bezbłędnie rozstrzygać cudzych intencji. Ale dostrzega nieco dokładniej to, co wcześniej umykało: granice, odpowiedzialność, język, kształt słów, możliwość zmiany zdania, wartość ciszy, wagę więzi. Rozumie również, że żadne z tych odkryć nie zastępuje życia.

Siada przy stole. Wyjmuje kartkę. Zaczyna pisać odpowiedź, której odwlekał tak długo. Słowa nie są doskonałe, lecz są prawdziwe na miarę tego, co potrafi teraz powiedzieć. Gdy kończy, otwiera okno.

Światło nie przybyło po to, by należało do niego. Przybyło, by mógł zobaczyć, co powinien uczynić.

Część trzecia. Pięć listów z Wąskiej Ścieżki

List pierwszy. Do człowieka, który szuka znaku

Piszę do ciebie, ponieważ wiem, jak łatwo oczekiwanie potrafi zawładnąć życiem. Szukasz znaku, który potwierdzi, że wreszcie idziesz właściwą drogą. Czytasz dawne teksty, śledzisz powtarzające się obrazy, zapisujesz sny, wracasz do zdań, które nagle zdają się mówić o tobie z zadziwiającą dokładnością. Czasami świat rzeczywiście układa się tak, że zwyczajne wydarzenie nabiera dla nas niezwykłego znaczenia. Nie musimy wyśmiewać tego doświadczenia. Ważne jednak, by zapytać, co z nim robimy.

Znak nie jest tym samym co dowód. Może stać się obrazem, przez który lepiej rozumiemy własną sytuację, ale nie musi być wiadomością przysłaną z zewnątrz. Kiedy widzisz w zachodzie słońca początek nowego etapu życia, nie potrzebujesz twierdzić, że słońce zostało umieszczone na niebie specjalnie dla ciebie. Wystarczy, że ten widok pomógł ci nazwać gotowość, której wcześniej nie potrafiłeś wypowiedzieć.

Pragnienie znaku jest często pragnieniem pewności. Chcielibyśmy wiedzieć, czy powinniśmy zostać, wyjechać, odezwać się po latach, zakończyć milczenie, podjąć ryzyko. Kiedy odpowiedzialność wydaje się zbyt ciężka, marzymy, aby decyzję podjęło za nas coś większego. Zdarza się wtedy, że każdemu przypadkowi przypisujemy nakaz, bo nakaz uwalnia od konieczności samodzielnego ważenia racji. „To nie ja zdecydowałem. Tak przemówił znak".

Ale może prawdziwa wartość symbolu polega na czymś przeciwnym. Nie na zwolnieniu z odpowiedzialności, lecz na jej przywróceniu. Zamiast pytać, czy sen każe ci coś zrobić, możesz zapytać, jakiego lęku lub pragnienia dotyka. Zamiast poszukiwać nieomylnych liczb, możesz rozpoznać, do jakiej rozmowy od dawna zbierasz odwagę. Zamiast traktować każdą zbieżność jako rozkaz, możesz nadać jej miejsce w osobistym dzienniku i pozwolić, by z czasem ujawniła swoje znaczenie — albo by pozostała zbieżnością.

Nie ma nic małego w takim podejściu. Wymaga ono odwagi większej niż natychmiastowe ogłoszenie tajemnicy. Musisz pogodzić się z tym, że nie wiesz wszystkiego, a mimo to możesz postępować odpowiedzialnie. Że możesz przeżyć głębokie wzruszenie, nie czyniąc z niego prawa dla innych. Że możesz uszanować symbol, nie pozwalając mu zawłaszczyć twojego życia.

Abulafia szukał poznania w obrębie bardzo określonej tradycji świętego języka. Ty czytasz jego myśl z odległości siedmiu stuleci, w świecie ekranów, pośpiechu i natychmiastowych odpowiedzi. Nie musisz udawać jego ucznia w historycznym sensie. Możesz zostać uczciwym czytelnikiem, który słyszy w jego księdze wezwanie do większej uważności. Nawet jeśli na końcu tej lektury nie znajdziesz żadnego znaku, być może znajdziesz coś bardziej trwałego: zdolność do stawania po stronie prawdy również wtedy, kiedy prawda nie jest spektakularna.

Wysłuchaj więc znaczenia, które przychodzi. Nie pozwól mu jednak mówić zamiast ciebie. Twoje życie nie potrzebuje pieczęci z ukrytego świata, żeby miało wagę. Wystarczy, że będziesz w nim obecny.

List drugi. Do kobiety, która nosi wiele imion

Nosiłaś już w życiu tyle imion, że mogłabyś wypełnić nimi osobną księgę. Dla jednych byłaś dzieckiem, które należało chronić. Dla innych osobą silną, zawsze gotową przyjąć więcej. Byłaś córką, przyjaciółką, partnerką, matką, pracownicą, opiekunką. Niektóre role przyjęłaś z miłością, inne z konieczności. Nie wszystkie zostały wybrane przez ciebie, a jednak każda domagała się czasu, cierpliwości i obecności.

Bywa, że po latach człowiek traci zdolność oddzielenia własnego głosu od oczekiwań, które zapamiętał. Ktoś pyta: „Czego potrzebujesz?", a odpowiedź nie przychodzi. Nie dlatego, że potrzeb już nie ma. Dlatego, że przez długi czas ważniejsze wydawało się rozumienie potrzeb innych. Wtedy nawet chwila ciszy może budzić winę, jakby odpoczynek był zaniedbaniem obowiązku.

Nie proponuję ci nowego, ukrytego imienia, które wreszcie wyjaśni całą twoją istotę. Żadne słowo nie powinno od tej chwili zastępować wszystkich pozostałych. Chciałbym jedynie, abyś odzyskała możliwość rozróżniania. Kiedy słyszysz, że „zawsze sobie radzisz", możesz zapytać, czy rzeczywiście chcesz dziś radzić sobie samotnie. Kiedy słyszysz, że „powinnaś zrozumieć", możesz sprawdzić, czy rozumienie musi koniecznie oznaczać zgodę. Kiedy ktoś nazywa cię silną, możesz pamiętać, że siła nie wyklucza zmęczenia.

W naszym tomie wiele razy wracaliśmy do obrazu liter. Jedna litera zmienia swoje brzmienie w różnych zestawieniach. Nie znaczy to, że jest pozbawiona kształtu. Znaczy jedynie, że relacja ujawnia nowe możliwości. Podobnie ty nie przestajesz być sobą, kiedy uczysz się mówić inaczej. Nie zdradzasz dawnej miłości, kiedy wyznaczasz nową granicę. Nie porzucasz wszystkich swoich imion, kiedy odkrywasz, że żadne z nich nie obejmuje całego twojego życia.

Ważne jednak, by ta metafora nie zatarła rzeczywistości. Nie każde cierpienie jest lekcją do odczytania. Nie każda niesprawiedliwość jest „symbolem", który należy duchowo przekształcić. Czasami potrzebna jest konkretna pomoc, odpoczynek, zmiana warunków życia, wsparcie innych ludzi. Piękny język staje się niebezpieczny wtedy, kiedy służy usprawiedliwieniu tego, czego nie powinno się usprawiedliwiać.

Dlatego życzę ci nie niezwykłego objawienia, lecz uczciwego zdania. Może zacznie się ono od słów: „Dziś potrzebuję...". Może będzie zawierało prośbę, na którą wcześniej brakowało odwagi. A może będzie tylko prostym stwierdzeniem, że nie musisz od razu odpowiadać. W

takim zdaniu nie ma widowiska. Jest człowiek, który odzyskuje prawo do własnego głosu.

Stare księgi mogą być wspaniałymi rozmówcami. Nie powinny jednak zabierać nam zdolności słuchania siebie nawzajem. Jeżeli po lekturze tej książki łatwiej będzie ci odróżnić to, co naprawdę twoje, od tego, co przypisano ci bez pytania, będzie to wystarczająco ważny owoc naszego spotkania.

List trzeci. Do tego, kto boi się ciemności

Nie każda ciemność jest tajemnicą. Czasami noc jest po prostu nocą, a człowiek potrzebuje snu. Czasami smutek potrzebuje obecności drugiej osoby, a nie symbolicznego objaśnienia. Czasami niepewność oznacza, że mamy za mało informacji, żeby podjąć decyzję. Kiedy uczynimy z każdego trudnego doświadczenia próbę mistyczną, możemy przestać zauważać jego zwyczajny, ludzki wymiar.

A jednak istnieje ciemność innego rodzaju: ta, która pojawia się w chwili, gdy stare wyjaśnienia tracą swoją siłę, a nowe jeszcze nie powstały. Człowiek stoi wtedy na granicy dwóch opowieści. Pierwsza już nie wystarcza, druga nie daje się ułożyć. Niekiedy chciałby jak najszybciej znaleźć nauczyciela, metodę albo księgę, która przywróci dawną pewność. Ale być może istotna część drogi polega na tym, że przez pewien czas pozwalamy pytaniu pozostać otwartym.

Nie oznacza to bezczynności. Można przecież działać odpowiedzialnie, nie znając ostatecznego sensu wydarzeń. Można uporządkować codzienność, troszczyć się o bliskich, wykonywać pracę, szukać pomocy i żyć bez rozstrzygnięcia najbardziej odległych zagadnień. Ciemność poznawcza nie musi pociągać za sobą ciemności moralnej. To, że nie wiemy, czym ostatecznie jest świat, nie zwalnia nas od unikania niepotrzebnego cierpienia.

Przypomnij sobie obraz domu przed świtem. Człowiek nie rozpoznawał wszystkich przedmiotów, ale wiedział, że gdzieś znajduje się stół. Mógł ostrożnie po nim przesunąć dłonią. Mógł usiąść i poczekać. Nie musiał burzyć ścian, żeby dowieść odwagi. Nie musiał też ogłaszać, że mrok stanowi wyższą formę widzenia. Jego cierpliwość nie była bierna. Była sposobem ochrony przed pochopnym ruchem.

Niektórzy mówią o duchowej drodze tak, jakby zawsze prowadziła ku coraz silniejszym przeżyciom. Ja chciałbym zaproponować inną miarę. Być może postęp objawia się również w zdolności wytrzymania zwykłego dnia bez nieustannego szukania znaku. W tym, że potrafimy czytać trudny tekst bez udawania, że już go zrozumieliśmy. Że umiemy powrócić do pytania za tydzień i odkryć w nim nowy odcień, nie nazywając tego porażką poprzedniego czytania.

Gdy przyjdzie światło, nie będziemy musieli dowodzić, że je wywołaliśmy. Gdy nie przyjdzie, nie znaczy to, że zostaliśmy odrzuceni przez tajemnicę. Światło może być metaforą poznania, ale realne życie wymaga również akceptacji ograniczeń. Nie wszystko można zobaczyć

dzisiaj. Nie wszystko jesteśmy winni rozstrzygnąć. Czasami najuczciwszym słowem jest „jeszcze".

Nie bój się więc każdej niewiedzy. Bój się raczej pewności kupionej kosztem prawdy. Bój się głosu, który zawsze zna odpowiedź, nie pytając, czego nie wie. I zachowaj miejsce dla spokojnej, niewidowiskowej odwagi: tej, dzięki której człowiek potrafi przejść przez trudny dzień, nie tracąc czułości ani rozsądku.

List czwarty. Do nauczyciela, który chce pozostać uczniem

Najłatwiej utracić zdolność uczenia się wtedy, kiedy inni zaczynają nazywać cię mistrzem. Na początku byłeś ciekawy. Każde nowe pojęcie wywoływało pytania, każda lektura odkrywała własną niepewność. Potem pojawiły się pierwsze wykłady, pierwsze osoby pytające o radę, pierwsze wyrazy wdzięczności. Z czasem zauważyłeś, że wystarczy powiedzieć coś z większą pewnością, aby słuchacze kiwali głowami. To doświadczenie jest niebezpieczne nie dlatego, że wdzięczność jest czymś złym, lecz dlatego, że może zacząć zastępować sprawdzanie tego, co mówisz.

Dawne tradycje mają bardzo różne rozumienia nauczyciela i ucznia. Nie powinniśmy przenosić ich bez korekty do wszystkich współczesnych sytuacji. Współczesny edukator nie otrzymuje prawa do czyjegoś życia z powodu znajomości rękopisów, symboli albo technik kontemplacyjnych. Jego odpowiedzialność powinna rosnąć wraz z zaufaniem, które otrzymuje.

Gdy mówisz o źródle, wskaż źródło. Gdy przedstawiasz interpretację, nazwij ją interpretacją. Gdy czegoś nie wiesz, pozwól temu zdaniu wybrzmieć bez poczucia utraty autorytetu. Nie musisz być najważniejszą osobą w pokoju. Twoim zadaniem może być stworzenie warunków, w których pozostali uczą się samodzielnie czytać, pytać i odróżniać argument od uroku osobowości.

Zwróć uwagę, jak często mistyczna literatura opowiada o nieprzekazywalności doświadczenia. Nie jest to jednak licencja na arbitralność. Jeżeli ktoś twierdzi, że jego przeżycie zwalnia go z konieczności szanowania drugiego człowieka, przekracza granicę, którą żaden rodzaj wiedzy nie powinien usprawiedliwiać. Jeśli nauczyciel wymaga bezwarunkowego posłuszeństwa, izolacji od bliskich albo rezygnacji z krytycznego myślenia, jego roszczenia zasługują na szczególną ostrożność.

Dobra księga może niekiedy zrobić więcej niż wielka przemowa. Pozostaje dostępna, kiedy nauczyciel milczy. Pozwala wracać do tych samych stron i znajdować błędy w wcześniejszym rozumieniu. Nie żąda lojalności wobec własnej osoby. Nie obraża się, kiedy zostaje zakwestionowana. Można z nią spierać się i uczyć się dzięki temu sporowi.

Gdy będziemy rozwijać serię Ora et Ama, chciałbym zachować właśnie tę zasadę. Nie budować nauki, której trzeba uwierzyć dlatego, że pochodzi od nas. Budować bibliotekę, w której czytelnik potrafi zobaczyć

podstawy, zadać pytanie i samodzielnie podjąć decyzję. Nie tworzyć pozoru, że jeden współczesny głos został obdarzony władzą nad wszystkimi dawnymi tradycjami. Pozwolić im zachować własną odrębność, a naszej interpretacji — własną odpowiedzialność.

Jeżeli pewnego dnia ktoś powie ci, że twoje wyjaśnienie było błędne, spróbuj najpierw zrozumieć argument. Być może naprawdę się pomyliłeś. Być może druga osoba widzi coś, czego nie dostrzegłeś. A być może nadal się nie zgodzicie. W żadnym przypadku twoja droga nie musi się kończyć. Człowiek może pozostać nauczycielem tylko wtedy, kiedy naprawdę potrafi być uczniem.

List piąty. Do czytelnika, który doszedł do ostatniej strony

Oto ostatnie kartki księgi. Przez kilka godzin albo wiele dni przechodziłeś pomiędzy słowami, obrazami i pytaniami. Mogłeś się zgadzać lub protestować. Mogłeś odłożyć lekturę, wrócić do niej po tygodniu, zatrzymać się przy jednym zdaniu. Być może znalazłeś tutaj myśl, która długo będzie ci towarzyszyć. Być może kilka stron wydało ci się zbyt odległych od twojego życia. Obie odpowiedzi są dozwolone. Książka, która wymaga od czytelnika zachwytu, staje się mniej godna zaufania.

Kiedy zamkniesz tom, niewiele zmieni się na zewnątrz. Zegar będzie wskazywał kolejną godzinę. Ktoś napisze wiadomość. Będzie trzeba kupić chleb, posprzątać, wykonać telefon, odpowiedzieć na niezręczne pytanie. Jeżeli oczekiwałeś, że mistyczna literatura uwolni cię od tej zwyczajności, możesz odczuć zawód. Ja wolałbym, żebyś zobaczył w niej inne oblicze powrotu.

Wąska Ścieżka nie jest drogą wyłącznie dla tych, którzy mają wiele wolnego czasu, kosztowne księgi lub szczególne predyspozycje. W naszym autorskim rozumieniu jest sposobem pytania o jakość obecności. Czy potrafię uszanować niewiedzę? Czy moje słowa pozostawiają innym przestrzeń? Czy po zobaczeniu własnego błędu jestem gotów go naprawić? Czy umiem odróżnić symbole, które rozjaśniają doświadczenie, od tych, którymi próbuję zakryć fakty?

Nie wszystkie odpowiedzi są przyjemne. Czasem książka staje się zwierciadłem pokazującym coś, czego wolelibyśmy nie widzieć. Wtedy potrzebna jest łagodność połączona z prawdą. Nie chodzi o bezlitosne sądzenie siebie. Chodzi o gotowość do realnej, powolnej zmiany. Człowiek może zobaczyć swój błąd i nadal zasługiwać na cierpliwość. Może przyznać się do niewiedzy i dzięki temu stać się bardziej wiarygodny. Może przyjąć, że droga potrwa dłużej, niż zakładał.

W *Or ha-Sekhel* światło intelektu jest częścią poważnego, religijno-filozoficznego systemu. Nasza księga nie zagarnia tego znaczenia. Odchodzi jednak z niego z jednym obrazem, który chciałbym ci pozostawić: gdy do ciemnego domu wchodzi światło, nie zmienia ono od razu wszystkich rzeczy. Pozwala zobaczyć, co rzeczywiście leży na stole. Dalszy gest należy do mieszkańca.

Może więc najcenniejsze pytanie nie brzmi: „Co osiągnąłem podczas tej lektury?", ale: „Co teraz widzę nieco wyraźniej?". Nie musisz odpowiadać dziś. Pozwól, by pytanie towarzyszyło ci w zwyczajnym

działaniu, w rozmowie, w ciszy przed snem. A gdy wrócisz kiedyś do pierwszej strony, możesz odkryć, że księga jest ta sama, lecz osoba ją czytająca — już niezupełnie.

Na ostatniej stronie nie otrzymasz pieczęci. Otrzymasz otwarte drzwi.

Część czwarta. Dziennik czytelnika

Dziesięć dni z „Światłem intelektu”

Poniższy program powstał dla współczesnego czytelnika. Nie stanowi rekonstrukcji historycznej praktyki Abulafii, nie wymaga recytowania Boskich Imion, wymuszania oddechu ani wykonywania intensywnych ćwiczeń. Proponuje dziesięć łagodnych sposobów czytania, pisania i zauważania odpowiedzialności w zwyczajnym życiu. Każdy dzień można powtórzyć. Nie ma potrzeby kończyć całego programu w określonym terminie. Jeśli zadanie jest nieodpowiednie w twojej sytuacji, pomiń je.

Dzień pierwszy. Wyłom

Wróć do fragmentu pierwszej bramy, w którym mowa o różnicy między otwartością a łatwowiernością. Usiądź w spokojnym miejscu i zapisz trzy zdania. Pierwsze: „W jednej sprawie zbyt szybko uznaję, że wiem”. Drugie: „W jednej sprawie nie pozwalam sobie jeszcze zapytać”. Trzecie: „Jedno źródło, które mogę sprawdzić, to…”. Nie musisz wybierać spraw wielkich. Wystarczy drobne przekonanie, które od dawna powtarzasz bez weryfikacji. Zapisuj bez osądzania siebie; celem nie jest samokrytyka, lecz rozpoznanie kształtu własnej pewności.

Kiedy skończysz, przyjrzyj się temu, jakie uczucie towarzyszy zdaniu „nie wiem”. Czy jest w nim ulga, napięcie, zawstydzenie, ciekawość? Spróbuj nie wybierać od razu jednego wyjaśnienia. Jeśli możesz, sprawdź niewielki fakt, który wcześniej przyjmowałeś na wiarę. Pierwsza brama kończy się w chwili, gdy wiedza staje się uczciwsza, niekoniecznie większa.

Dzień drugi. Czyn

Wybierz jedno zobowiązanie, które jesteś gotów wykonać bez oczekiwania nagrody. Może to być odpowiedź na zaległą wiadomość, doprowadzenie do końca małego zadania, oferta pomocy albo naprawienie drobnej niesprawiedliwości. Nie wybieraj czynu ponad siły. Celem jest zgodność między wypowiadanym dobrem a działaniem, nie heroiczny wysiłek.

Wieczorem zapisz: „Co zamierzałem zrobić?”, „Co rzeczywiście zrobiłem?” i „Czego dowiedziałem się o przeszkodach?”. Jeśli plan się nie udał, nie zmieniaj tego dnia w sąd nad własną wartością. Zobowiązanie można dostosować, rozłożyć na części, poprosić kogoś o pomoc.

Prawdziwa praktyka etyczna nie wymaga teatralnego zwycięstwa. Wymaga coraz lepszego widzenia związku między wolą a czynem.

Dzień trzeci. Słowo

Zapisz zdanie, którego ostatnio używałeś często: „zawsze", „nigdy", „wszyscy", „nikt", „muszę", „nie mogę". Następnie sprawdź, czy to słowo odpowiada rzeczywistości. Jeśli napisałeś „nigdy nie mam czasu", spróbuj powiedzieć dokładniej: „W tych godzinach trudno mi znaleźć czas na odpoczynek". Jeśli napisałeś „zawsze jestem sam", pomyśl, czy chcesz opisać stan relacji, poczucie opuszczenia, czy konkretną sytuację.

Nie zmieniaj zdania tak, aby zabrzmiało pogodniej. Zmień je tylko wtedy, gdy stanie się prawdziwsze. Dokładność nie jest pozytywnym myśleniem. Nie ma obowiązku odnalezienia jasnej strony każdej sytuacji. Ma być miejsce dla bólu, ale również dla różnicy między doświadczeniem a ostatecznym sądem o całym świecie.

Dzień czwarty. Litera

Otwórz dowolny krótki fragment książki, do którego chętnie wracasz. Przepisz odręcznie jedno lub dwa zdania. Zatrzymaj się przy słowie, które wydaje ci się najważniejsze, i sprawdź jego zwykłe znaczenia. Jeśli jest to przekład, spróbuj dowiedzieć się, jakie słowo występuje w języku źródłowym, albo zanotuj, że tej informacji jeszcze nie masz.

Następnie wypisz trzy możliwe pytania, jakie zdanie stawia czytelnikowi. Nie próbuj od razu układać odpowiedzi. Chodzi o zobaczenie, jak wiele kryje się w najkrótszej frazie, gdy człowiek przestaje czytać ją w pośpiechu. Praca z literą nie jest tutaj numerologiczną wróżbą, lecz treningiem cierpliwego czytania.

Dzień piąty. Imię

Wybierz osobę, którą dobrze znasz, i zapisz pięć określeń, jakimi zwykle ją opisujesz. Zastanów się, które z nich są faktami, które ocenami, a które rolami. Czy jakiś istotny fragment jej życia pozostaje poza tymi słowami? Czy zdarza ci się oczekiwać, że będzie zawsze taka sama? Co mogłoby się wydarzyć, gdybyś w jednej rozmowie pozwolił jej zaskoczyć cię czymś nowym?

Nie chodzi o analizowanie drugiego człowieka jak przedmiotu ani o weryfikowanie jego uczuć bez zgody. Zadanie jest skierowane do własnych nawyków nazewniczych. Jeśli to możliwe, w najbliższej

rozmowie zamiast dopowiadać czyjąś historię, zadaj jedno autentyczne pytanie i wysłuchaj odpowiedzi do końca.

Dzień szósty. Jedność

Zapisz trzy wartości, o których często mówisz. Może to być prawda, spokój, dobro, wolność, odpowiedzialność lub sprawiedliwość. Następnie wybierz jedną i opisz niewielkie działanie, które mogłoby ją dziś wyrazić. Wcale nie musi to być działanie zauważalne dla innych. Prawdomówność może polegać na sprostowaniu drobnego błędu. Szacunek — na cierpliwości wobec czyjegoś tempa. Spokój — na nieudzielaniu natychmiastowej odpowiedzi pod wpływem gniewu.

Wieczorem zapytaj nie „Czy jestem już spójny?", lecz „Co dziś bardziej do siebie pasowało, a co nadal wymaga namysłu?". Jedność nie powinna stać się nową maską doskonałości. Jest kierunkiem rozwoju, w którym człowiek ma prawo zachować wewnętrzną złożoność.

Dzień siódmy. Układ

Przypomnij sobie wydarzenie, które zinterpretowałeś bardzo szybko. Zapisz najpierw wersję najbliższą swojemu pierwszemu odruchowi. Potem wypisz, co w niej stanowi fakt, a co twoje przypuszczenie. Wreszcie spróbuj przygotować dwie inne możliwe interpretacje, nie traktując ich jeszcze jako równie prawdopodobnych.

Jeśli wydarzenie dotyczy konfliktu, pamiętaj, że nie chodzi o usprawiedliwianie krzywdy. Nie wszystkie opowieści są równoważne, a perspektywa nie usuwa odpowiedzialności. Zadanie polega jedynie na zatrzymaniu automatyzmu. Zakończ je pytaniem: „Jaką informację musiałbym poznać, aby rozstrzygnąć rzecz uczciwiej?".

Dzień ósmy. Głos

Wybierz krótki własny tekst — list, wiadomość albo fragment dziennika — i przeczytaj go w myślach powoli, bez narzucania szczególnego rytmu oddechowi. Zastanów się, które zdania wypowiedziałbyś do kogoś z łagodnością, a które brzmią bardziej jak próba wygrania sporu. Jeśli tekst dotyczy relacji, spróbuj przeformułować jedno zdanie tak, aby lepiej opisywało twoje przeżycie, zamiast ogłaszać ostateczny sąd o drugiej osobie.

Potem pozostaw chwilę zwyczajnej ciszy. Nie obserwuj jej jak zadania do zaliczenia. Zauważ, czy w ciszy pojawia się potrzeba natychmiastowego dopowiedzenia czegoś. Nie musisz z nią walczyć.

Możesz po prostu odłożyć długopis i wrócić do dnia. To ćwiczenie słuchania języka, nie praktyka wywoływania niezwykłych stanów.

Dzień dziewiąty. Węzeł

Narysuj dwa niewielkie okręgi. W pierwszym zapisz jedno zobowiązanie, które daje twojemu życiu znaczenie i które chcesz świadomie podtrzymać. W drugim — nawyk lub oczekiwanie, które wydaje się przesadnie ograniczające. Przy każdym dopisz, komu lub czemu służy, jak długo już trwa i jakie ma konsekwencje.

Nie podejmuj ważnej decyzji wyłącznie na podstawie tego zadania. Jeśli sytuacja dotyczy przemocy, silnego cierpienia lub zależności, potrzebne może być realne wsparcie. Nasza refleksja służy porządkowaniu pytań, nie zastępuje pomocy zawodowej ani rozmowy z zaufanymi osobami. Dziewiąta brama kończy się wtedy, gdy potrafisz odróżnić przynajmniej jeden dobry węzeł od jednego, który domaga się uważnego rozluźnienia.

Dzień dziesiąty. Powrót

Przeczytaj ponownie prolog o domu przed świtem. Wróć do zapisków z poprzednich dni. Nie szukaj spektakularnego podsumowania. Zapisz jedno zdanie, które stało się dla ciebie dokładniejsze, jedno pytanie, które pozostaje otwarte, i jeden gest, który chcesz wprowadzić do zwyczajnego życia. Może to być sposób odpowiadania, słuchania, sprawdzania informacji albo troszczenia się o granice.

Na koniec odłóż książkę. Zrób coś, co naprawdę należy do twojego dnia: zjedz posiłek, odpocznij, idź na spacer, porozmawiaj z kimś, wykonaj potrzebną pracę. Nie musisz zatrzymywać stanu lektury ani budować wokół niego szczególnej tożsamości. Wiedza pozostaje żywa wówczas, gdy potrafi wejść w zwyczajność. Taki jest sens naszej autorskiej dziesiątej bramy: powrót nie przekreśla podróży. Jest jej próbą prawdy.

Epilog. Światło pozostaje pytaniem

Księgę można zamknąć jednym gestem. Ułożone na stronie litery znikają pod okładką i przez chwilę wydaje się, że cała podróż została zatrzymana. A przecież po lekturze zostaje coś, czego nie da się zamknąć w papierze: pytanie, niepewność, obraz, czasem niewielka zmiana sposobu mówienia. Nie wszystkie te ślady są trwałe. Niektóre blakną jeszcze tego samego dnia. Inne wracają po latach, gdy życie stawia człowieka w sytuacji, której wcześniej nie mógł sobie wyobrazić.

Abraham Abulafia był myślicielem odważnym i niełatwym. Jego pisma należą do świata, którego nie odzyskamy samą wyobraźnią. Nie możemy powtórzyć jego religijnego doświadczenia jak zapisanej na kartce procedury. Nie możemy również sprowadzić całego jego dorobku do kilku zdań o dobrostanie, kreatywności lub zmianie osobistej perspektywy. Stojąc wobec średniowiecznego tekstu, powinniśmy przyznać, że obcujemy z czymś jednocześnie bliskim i obcym. Bliskim, bo dotyczy języka, poznania, pragnienia i granic człowieka. Obcym, bo wyrasta z określonej tradycji, historycznej wiedzy, sporów religijnych i sposobów myślenia, które nie są po prostu naszymi.

Ta odległość nie musi nas rozdzielać. Może stać się warunkiem uczciwego spotkania. Zbyt łatwo przejmujemy dawne słowa i używamy ich tak, jakby były przeznaczone wyłącznie do potwierdzania współczesnych przekonań. Zbyt szybko odnajdujemy w każdym mistyku własne ulubione pojęcia. Tymczasem prawdziwa rozmowa z dawnym autorem wymaga gotowości, by usłyszeć również to, z czym się nie zgadzamy, czego nie rozumiemy i czego nie potrafimy od razu przetłumaczyć na własne doświadczenie.

W takim spotkaniu jest szczególny rodzaj piękna. Człowiek siedzi przy stole, a przed nim leży tekst napisany w innym języku, w innej epoce. Nie znał autora. Autor nie mógł przewidzieć jego świata. A jednak pomiędzy nimi powstaje możliwość rozmowy, w której jedno pytanie przechodzi przez wieki, nie tracąc całkowicie siły. Nie ma w tym automatycznej tajemnicy ani gwarancji objawienia. Jest praca pamięci, języka i uwagi, która pozwala człowiekowi nie być zamkniętym wyłącznie w teraźniejszości.

Wąska Ścieżka jest w naszym rozumieniu nazwą takiego spotkania. Nie obiecuje, że wszystkie tradycje zbiegają się w jednym sekretnym systemie. Nie pozwala bezkarnie mieszać pojęć i ogłaszać ich identyczności. Zachęca do przechodzenia między tekstami z ciekawością i szacunkiem dla różnic. Kiedy mówimy o świetle intelektu, nie

twierdzimy, że posiedliśmy światło Abulafii. Stawiamy własne pytanie pod wpływem jego opowieści: co dzieje się z człowiekiem, kiedy zaczyna naprawdę widzieć?

Być może odpowiedź jest skromniejsza, niż oczekiwaliśmy. Ktoś zaczyna słuchać, zanim odpowie. Ktoś otwiera słownik zamiast udawać, że rozumie. Ktoś kończy dawno rozpoczęty list. Ktoś przeprasza, ale nie żąda natychmiastowego przebaczenia. Ktoś odmawia wykorzystania swojej wiedzy do zawstydzenia mniej doświadczonej osoby. Ktoś uznaje wreszcie, że ważne pytanie może pozostać pytaniem.

Z perspektywy wielkich systemów religijnych te rzeczy mogą wydawać się niewielkie. Nie nazywamy ich proroctwem ani dowodem wtajemniczenia. Są zwyczajnymi ludzkimi czynami. Ale właśnie dlatego warto o nich pamiętać. W nich rozstrzyga się, czy piękny język księgi znalazł jakiekolwiek miejsce w świecie poza księgą.

Dom z prologu nadal stoi. Rysa w podłodze pozostaje rysą. Kartka pomiędzy stronami nie zamieniła się w anielski list. Człowiek, który ją przeczytał, nadal nie zna wszystkich odpowiedzi. Teraz jednak wie, że światło nie zwalnia z działania. Wróciwszy z dalekiej podróży przez litery, pojęcia i milczenie, podchodzi do okna. Otwiera je. Słyszy zwykłe odgłosy poranka.

I to wystarcza, by rozpocząć od nowa.

Aneks I. Mapa dziesięciu części historycznego Or ha-Sekhel

Poniższe zestawienie służy identyfikacji tematów w hebrajskim źródle. Kolejność odpowiada zapowiedzi dziesięciu części zawartej we wstępie autora do *Or ha-Sekhel* w wydaniu hebrajskim pod redakcją Amnona Grossa (2001), widocznej na stronach 10–13 załączonego cyfrowego pliku wielotomowego. Transliteracje są pomocnicze; nie stanowią samodzielnej edycji krytycznej. Układ naszej książki jest autorski, a nie przekładem wszystkich ustępów źródła.

1. **Goder peracot** — grodzenie wyłomów, granice przekazywania wiedzy, przygotowanie ucznia. W naszej książce: *Brama pierwsza. Naprawianie wylomów*. 2. **Kolel ha-micwot** — przykazania i ich miejsce w religijnym porządku życia. U nas: *Brama druga. Kształt czynu*. 3. **Sod leszon ha-kodesz** — tajemnica języka świętego. U nas: *Brama trzecia. Sekret języka*. 4. **Sod otijot ha-jecira** — litery związane z zagadnieniem stworzenia/formowania. U nas: *Brama czwarta. Litery powstawania*. 5. **Szelosz ha-dibbur** — trzy zagadnienia wypowiedzi: nazwy, działania, słowa, według autorskiej zapowiedzi. U nas: *Brama piąta. Trzy wymiary mowy*. 6. **Jichud ha-szem** — jedność Boskiego Imienia. U nas: *Brama szósta. Jedność, której nie można posiąść*. 7. **Hipuch ha-otijot** — przestawianie liter, kombinacje, podstawienia i wartości liczbowe. U nas: *Brama siódma. Sztuka przestawiania liter*. 8. **Sod miwta ha-szem** — zagadnienia wymawiania Imienia i samogłosek. U nas: *Brama ósma. Głos na granicy ciszy*. 9. **Sod issur we-heter** — związanie i rozwiązanie w systemie autora. U nas: *Brama dziewiąta. Węzły i rozwiązywanie*. 10. **Curat ha-newu'a** — postać proroctwa i poznania intelektualnego. U nas: *Brama dziesiąta. Postać proroctwa*.

Te tytuły i opisy nie usprawiedliwiają traktowania współczesnych ćwiczeń niniejszego tomu jako praktyk zaleconych przez Abulafię. Są mapą historycznych odniesień oraz autorskiej odpowiedzi Ora et Ama.

Aneks II. Postać autora i świat jego tekstu

Abraham ben Samuel Abulafia urodził się około 1240 roku na Półwyspie Iberyjskim. Żył i pisał w świecie średniowiecznych żydowskich debat religijnych i filozoficznych, w którym znajomość Pisma, komentatorów, teorii języka oraz tradycji interpretacyjnych była czymś więcej niż indywidualnym hobby. Jego biografia obejmowała podróże po basenie Morza Śródziemnego, doświadczenie nauczania i spory dotyczące natury proroctwa. Ostatnie lata jego życia nie są udokumentowane w sposób pozwalający z jednakową pewnością podawać wszystkie szczegóły.

Jego zainteresowanie kombinacjami hebrajskich liter i Boskim Imieniem rozwijało się w dialogu z wcześniejszą tradycją *Sefer Jecira* oraz z filozofią intelektu, szczególnie ważną w średniowiecznym judaizmie. W badaniach jego szkołę nazywa się często kabałą ekstatyczną lub prorocką. Nie znaczy to, że wszystkie historyczne nurty kabały stawiały sobie identyczne cele lub używały tych samych praktyk. Istotne są różnice pomiędzy podejściem Abulafii a nurtami skupiającymi się na teozoficznym opisie sefirot.

Or ha-Sekhel bywa datowane na około 1285 rok i łączone z działalnością Abulafii na Sycylii. W jego wstępie, w świetle załączonego hebrajskiego wydania, autor przedstawia zamiar pomocy konkretnym uczniom i porządkuje temat w dziesięć części. To uporządkowanie stanowi fundament konstrukcyjny naszej współczesnej książki. Nie jest jednak dowodem, że każdy rozdział niniejszej interpretacji odpowiada dokładnie odcinkowi oryginału; świadomie stworzyliśmy utwór samodzielny.

Ważnym punktem orientacyjnym jest także *Chajje ha-olam ha-ba — Życie świata przyszłego* — inny traktat Abulafii, reprezentowany w załączonym materiale rękopiśmiennym. W antologii angielskiej udostępnionej wraz z projektem zamieszczono fragmenty tego pisma oraz *Or ha-Sekhel* i *Sefer ha-Cheszek*. Korzystaliśmy z tej antologii do zidentyfikowania tematów, nie kopiując jej współczesnego przekładu ani tablic jako własnego materiału.

Przyjęty tu sposób lektury opiera się na zasadzie, że religijny tekst z XIII wieku może inspirować nową literaturę, ale inspiracja nie uprawnia do zmiany historii źródła. W kolejnej edycji warto dodać hebrajskie fragmenty wybrane z ustalonej bazy tekstowej, w nowym własnym przekładzie przygotowanym przy współpracy hebraisty, wraz z aparatem wariantów.

Aneks III. Słownik pojęć

Abulafia, Abraham — trzynastowieczny żydowski myśliciel, autor pism zaliczanych do kabały prorockiej lub ekstatycznej; nie należy traktować jego teorii jako reprezentatywnej dla wszystkich nurtów kabały.

Ceruf (ṣeruf) — łączenie lub kombinowanie znaków; w rozważaniach Abulafii część określonej religijnej teorii języka i praktyki poznania, a nie zwykła gra literowa.

Dewékut (devequt) — termin oznaczający przywiązanie, przylgnięcie lub łączność z Bogiem, różnie rozumiany w tradycjach mistyki żydowskiej.

Gematria — techniki interpretacyjne wykorzystujące wartości liczbowe hebrajskich liter; ich znaczenie zależy od historycznego i tekstowego kontekstu.

Intelekt czynny — pojęcie filozoficzne o bogatej historii starożytnej i średniowiecznej, związane u niektórych myślicieli z teorią poznania i proroctwa. Nie jest synonimem współczesnego IQ.

Kabała prorocka / ekstatyczna — nazwy stosowane w badaniach nurtu Abulafii zorientowanego na mistyczne poznanie, Boskie Imiona i praktyki językowe.

Micwa (micwot, l. mn.) — przykazanie, przykazania; kategoria żydowskiego życia religijnego, której nie należy redukować do uniwersalnej techniki samorozwoju.

Niqud — system oznaczania samogłosek i innych cech wymowy w zapisie hebrajskim; ważny w przekazie tekstów i w historycznych rozważaniach o brzmieniu liter.

Or ha-Sekhel — hebrajski tytuł traktatu Abulafii, zwykle przekładany jako *Światlo intelektu* lub *Światlo rozumu*.

Sefer Jecira — *Księga Stworzenia/Formowania*, wczesny żydowski tekst kosmologiczno-symboliczny o literach i liczbach, zachowany w kilku historycznych redakcjach.

Sefa / szefa (shefa) — wpływ, obfitość, emanacja lub napływ; w średniowiecznej filozofii i kabale termin o znaczeniu zależnym od kontekstu. Nie jest to automatycznie nowoczesna „energia”.

Tetragram — czteroliterowe Boskie Imię w hebrajskiej Biblii; jego religijny status wymaga poszanowania zasad tradycji, z której pochodzi.

Aneks IV. Wykaz wykorzystanych źródeł i dalszych lektur

Materiały przekazane do opracowania

1. Abraham Abulafia, *Or ha-Sekhel* (*Światło intelektu*), w nowożytnej hebrajskiej edycji przygotowanej przez Amnona Grossa, Jerozolima 2001 — pierwsza pozycja w przesłanym pliku zbiorowym *abulafiacompletewritingshebrew.pdf*. Podstawowy punkt odniesienia dla struktury dziesięciu części, wstępu autora i obrazu światła w domu. Współczesne opracowanie redakcyjne nie zostało przedrukowane. 2. *Abraham Abulafia: Meditations on the Divine Name*, wybór i przekład Avi Solomon — przesłany plik *Solomon-Abulafia-Meditations.pdf*. Zawiera nowoczesne przekłady fragmentów *Life of the World to Come*, *Light of the Intellect* i *Book of Desire*. Użyty wyłącznie do orientacji tematycznej; tekst przekładu, tabele i ilustracje nie zostały powielone. 3. *Abraham Abulafia's Prophetic Writings* — przesłany skan hebrajskiego tekstu historycznego o ograniczonej maszynowej czytelności. Potwierdza kontekst literatury prorockiej; przed ostatecznym wykorzystaniem jako źródła cytatów wymaga identyfikacji konkretnego tytułu i wydania. 4. *Life of the World to Come* — przesłany skan hebrajskiego rękopisu *abulafialifeoftheworldtocome_text.pdf*, przydatny do zobrazowania historycznych zapisków, układów liter i diagramów. Nie jest podstawą do reprodukcji ilustracji bez potwierdzenia praw.

Literatura i pomoc naukowa

5. Moshe Idel, *The Mystical Experience in Abraham Abulafia*, Albany: SUNY Press, 1988. Podstawowe badanie systemu Abulafii i jego praktyk. 6. Moshe Idel, *Studies in Ecstatic Kabbalah*, Albany: SUNY Press, 1988. Szerszy kontekst nurtu kabały ekstatycznej. 7. Elliot R. Wolfson, opracowania dotyczące żydowskiej mistyki, języka i wyobraźni; konkretne odwołania do cytatów należy ustalić w końcowej redakcji naukowej. 8. Encyclopaedia Judaica, hasło „Abulafia, Abraham" — pomoc biograficzna i terminologiczna. 9. Harvard Divinity School, Center for the Study of World Religions, „Abraham Abulafia's Mystical Technique" (2026) — współczesne wprowadzenie naukowe do podstawowych zagadnień. 10. National Library of Israel, materiały o recepcji Abulafii i historii badań nad jego mistyką — uzupełniający kontekst historyczny.

Uwaga prawno-redakcyjna

Niniejszy tom jest nową autorską interpretacją opartą na źródłach historycznych. Nie jest wydaniem krytycznym, kompletnym przekładem ani transkrypcją współczesnych edycji. Przed komercyjną publikacją należy sprawdzić cytaty, nazwiska, warianty transliteracji, przypisy i prawa do reprodukcji obrazów. Wydanie cyfrowe przeznaczone do bezpłatnego czytnika można udostępniać wyłącznie na podstawie uprawnień do własnego tekstu i zastosowanych elementów graficznych.

Kolofon

Światlo intelektu. Dziesięć bram Imienia, języka i wewnętrznego poznania jest pierwszym autorskim tomem cyklu *Abraham Abulafia* w kolekcji **Wąska Ścieżka — Ora et Ama**. Kompozycja, współczesne rozdziały, listy oraz dziennik czytelnika są nowym opracowaniem literacko-filozoficznym. Materiały źródłowe opisano w aneksach. Wersja 1.0 przeznaczona jest do korekty, recenzji merytorycznej i przygotowania druku. Dane osobowego autora, wydawcy, ISBN i rok wydania należy zatwierdzić przed publikacją.